



SYRENA

ROK XXII
PARTY—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 48/1064 (796) CZWARTEK, 29 listopada 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

TRWALSZE USPOKOJENIE CZY ZNOWU SPIĘCIA?

SWIAT żyje pod znakiem optymistycznych nadziei na trwałe uspokojenie sytuacji międzynarodowej i z drugiej strony — obaw, że wybuchną konflikty nowe czy też rozpalą się na nowo te, które ostatnio przygasły.

Optymiści opierają się na tym, że miesiąc — wieszając jakoby na włosku wojny z powodu baz sowieckich na Kubie — zakończył się pokojowo, a wojna chińsko-indyjska w Himalajach uległa zawieszeniu. Do tego niektórzy dodają, powtarzając znaną nutę, że tygodnie ostatnie znowu potwierdziły istnienie rzekomego rozdźwięku między Moskwą a Pekinem, który powinien być wyzyskany przez dyplomację zachodnią do porozumienia z Sowietami przeciw „niebezpieczeństwu żółtemu“.

Porozumienie to miało by objąć całość spornych problemów między blokiem sowieckim a Zachodem od rozbrojenia, poprzez sprawę Berlina, baz wojskowych, Kuby, konfliktu indo-chińskiego i wszelkich bólek dzisiejszego świata. Chruszczow, po porażce kubańskiej i przy wewnętrznych trudnościach, gospodarczych oraz z agresywniejszą od siebie opozycją chińsko-albańską, — według tychże optymistów — ma rzekomo szczerze chcieć wkroczyć na taką drogę i należy mu to ułatwić przez ustępliwość z zachodniej strony.

Optymistyczny ten pogląd nie został, jak wydaje się, przyjęty przez główne rządy zachodnie. Prez. Kennedy z okazji wyzycacji amerykańskich baz wojskowych na Florydzie wypowiedział się raczej w przeciwnym, bardziej realistycznym kierunku. Ostrzegł przed nadziejami na trwałe odprężenie i zapowiedział lata współżycia z niebezpieczeństwem wojennym. Z pewnością nie były to słowa rzucone na wiatr i można z zadowoleniem podkreślić, że Prezydent Stanów Zj. nie przecenia swego sukcesu w rozgrywce z Sowietami o Kubę.

KUBA — INDIE — ROZBROJENIE

Moskwa bowiem wywiozła wprawdzie wyrzutnie pocisków atomowych i obiecała do miesiąca wycofać z Kuby swoje bombowce atomowe Iliuszyny, ale sprawa inspekcji niebezpiecznej wyspy nie została dotąd załatwiona. Wywiad uchodźców z Kuby, który pierwszy zaalarmował Waszyngton ścisłymi — jak okazała się — informacjami o instalowaniu uzbrojenia atomowego na ich rodzinnej wyspie przez Sowiety, obecnie donosi, że trzydzieści tamtejszych obywateli grot zamieniono na równie niebezpieczne arsenały wojenne. Za błogosławieństwem sowieckim, Castro uzależnia dalsze inspekcje od zachwalego warunku wzajemnej inspekcji baz amerykańskich, co już Departament Stanu odrzucił. Sprawa pozostaje więc o-

twarta jako gotowe zarzewie wznowienia konfliktu.

Podobnie, graniczna wojna chińsko-indyjska nie wygląda na zakończoną. Propozycje Pekinu sprządzają się do żądania ustępstw terytorialnych ze strony Indii w Ladaku za pozostawienie tymczasem w spokoju linii MacMahona. Nehru nie kwapi się jednak do wymuszonych wojskowo ustępstw, zwleka i przyjmuje wysłanników Stanów Zj. W Brytanii, wreszcie prez. Luebke z Bonn. Podczas gdy ta ostatnia wizyta ma charakter kurtuazyjny i wiąże się ze sprawami gospodarczymi, rozmowy z amerykańskim A. Harrimanem oraz brytyjskim Duncan Sandys'em dotyczą uzbrojenia i wojny. Mają one nadto poważną wymowę polityczną. Są objawem odchodzenia Nehru od dogmatu neutralistycznego i pośrednim dowodem, że przypuszczenia zachodnie, jakoby Sowiety odcieły się od chińskiej agresji oraz udzieliły jakiegoś poparcia Indiom, były mylne. Bardzo niepomysłną konsekwencją życzliwości, jaką Zachód teraz płaci In-

diom za ich neutralizm, jest groźba porzucenia przymierzy zachodnich ze strony Pakistanu a przyjęcia ofert przyjaznych ze strony komunistycznych Chin. Miejsny nadzieję, że dyplomacja zachodnia ostatecznie potrafi zapobiec utracie Pakistanu ze systemu swoich tak ważnych przymierzy, jak CENTO i SEATO oraz skłoni Indie do słusznego kompromisu w sprawie Kaszmiru.

W Genewie wznowiła po kilku miesiącach obrady konferencja rozbrojeniowa 17 narodów. Jak zwykle, wznowieniu takiemu towarzyszą rozmaite nadzieje które nie wydają się uzasadnione. Będzie znowu chodziło o lokalne inspekcje, których mocarstwa zachodnie słusznie nie chcą się wyrzec, a których na swoim terytorium nie chcą bezwarunkowo dopuścić Sowiety. Jeśli w praktyce nie dochodzi — za sowiecką sprawą — do wysyłki takich komisji na Kubę, było by lekkomyślnością spodziewać się poważnie, że Moskwa wpuści coś podobnego w granice swojego imperium.

(Dokończenie na str. 8)

EUGENIUSZ HINTERHOFF

CHIŃSKO-INDYJSKI KONFLIKT GRANICZNY

PODCZAS rokowań o zawieszenie broni w Brześciu Litewskim na wiosnę 1918 r. pomiędzy nowym reżimem w Rosji a Niemcami, Trocki namalował na ścianie domu słowa, które przeszły do historii: „ni mir, ni wojna...“

Sytuacja, do której termin ten można zastosować w całej pełni powstała w Europie wkrótce po zakończeniu 2 wojny światowej, pod nazwą „zimnej wojny“

Podobna sytuacja, lecz jeszcze bardziej drastyczna, powstała wzdłuż liczącej ok. 2.500 mil granicy pomiędzy Chinami a Indiami, w wyniku nieoczekiwanego przerwania przez Chińczyków rozwijających się dla nich niezmiernie pomyślnie działań wojennych. Równocześnie z propozycją zawieszenia broni, która przyjęta została przez Nehru, Chińczycy, którzy — podobnie jak i Indie — nie uznają „Linii Mac Mahona, zaproponowali wzajemne wycofanie wojsk i utworzenia strefy demilitaryzowanej.

Propozycja chińska, która wywołała zdumienie we wszystkich stolicach świata, a przede wszystkim w New Delhi, i która jest tematem dociekań czynionych przez różnych ekspertów od spraw Dalekiego Wschodu, wydaje się niezrozumiałą z punktu widzenia wojskowego. Działania ofensywne, prowadzone przez Chińczyków w sposób niezmiernie nowoczesny, i z użyciem poważnych sił, rozwijały się z powodzeniem na obu skrzydłach długiej granicy, a mianowicie w Ladaku, a przede wszystkim na niezmiernie

trudnym terenie t. zw. „North East Frontier Agency“, przesłaniającej bogatą prowincję Assam, otwierającą drogę do nizin Indii. Nielicznym siłom indyjskim w tym rejonie grozi okrazenie i całkowite zniszczenie.

Kłeska wojsk indyjskich otwierała drogę oddziałom chińskim do Indii, czyniąc obronę tego olbrzymiego terytorium zadaniem ponad siły o wiele słabszych i całkowicie nieprzygotowanych do wojny wojsk indyjskich.

Porównanie potencjału wojennego obu stron wystarczy aby potwierdzić najbardziej pesymistyczne przewidywania. Siły zbrojne Chin liczą w czasie pokoju 2,5 miliona i mają rezerwy na wypadek wojny ok. 25 milionów ludzi w ramach t.

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Druzgocące zwycięstwo de Gaulle'a

Komentując wyniki francuskich wyborów parlamentarnych, jedno z pism paryskich rozróżnia trzy etapy dotychczasowej walki gen. de Gaulle'a o „partiami przeszłości“ (partis de jadis): referendum, pierwsza runda wyborów parlamentarnych i druga runda. I dodaje: „Pierwszy etap: słabe zwycięstwo. Drugi etap: zwycięstwo zaakcentowane. Trzeci etap: zwycięstwo decydujące“.

I tak rzeczywiście jest. W drugiej rundzie wyborczej gaullistom nieśli druzgocące zwycięstwo, w nowym Zgromadzeniu Narodowym dysponują 260 głosami, czyli mają absolutną większość. Masz wyborcze i tym razem odpowiedziały na apel gen. de Gaulle'a.

W tym miejscu chciałbym zrobić jedną uwagę. Wielu komentatorów politycznych ciągle popełnia jeden błąd — utożsamia partię gaullistowską z prawicą. Ten sam błąd popełnia londyński „Dziennik Polski“, który przed paru dniami wyraził swe obawy tymi oto słowami: „Niedobrze byłoby, gdyby pomiędzy potężną grupą gaullistów a komunistami nie było silnych ugrupowań centrum“. Tak sformułowana obawa najwyraźniej umieszcza gaullistów na prawicy.

Jest to, powtarzam, błędne. Operując bowiem klasyczną, choć już we Francji przestarzałą terminologią, na prawo od gaullistów musimy umieścić ugrupowanie niezależnych CNL (Centre National des Indépendants), a jeszcze bardziej na prawo — skrajną prawicę. Dotychczas zatem gaullistom właśnie, obok innych ugrupowań, jak np. chadeckie MRP — stanowili centrum. Żaden poważny obserwator nie mógł ich umieszczać na prawicy.

Ostatnie wybory przyniosły zwycięstwo gaullistom i dotkliwą klęskę niezależnych, którzy w po-

przednim Zgromadzeniu mieli 120 posłów, a w obecnym mają zaledwie 28. Jeśli zaś chodzi o skrajną prawicę, to została ona całkowicie wyeliminowana z francuskiego parlamentu — nie uzyskała żadnego mandatu. Dopiero więc obecnie można by dowodzić, że gaullistom znaleźli się na prawicy, jeśli takie dowodzenie ma w ogóle jakikolwiek sens.

Prawica (nie mówię o skrajnej prawicy) zawdzięcza swoją klęskę przede wszystkim własnej nieprzemyślanej taktyce oraz szefowi francuskich socjalistów p. Guy Molletowi. Sztuczny, „przeciwny naturze“ kartel „nie“ stworzony przed referendum, złamał się podczas kampanii wyborczej, a w czasie samych wyborów rozleciał się zupełnie. Uczciwość bowiem polityczna takich ludzi, jak Antoine Pinay lub Bertrand Motte, nie pozwoliła im na takie zygaki taktyczne, jakich dopuścił się sekretarz generalny socjalistów, który w walce z „władzą jednostki“ znalazł sobie sprzymierzeńców nie tyle na skrajnej lewicy, co na wschodzie (jego własne, przed kilku laty wypowiedziane słowa), to znaczy wśród komunistów. Z nimi właśnie stworzył w praktyce „unię sil republikańskich“, zapominając o tym, że komuniści francuscy — spośród wszystkich komunistów wolnego świata — są najbardziej oddani Moskwie

Jest czasem coś tragicznego w posunięciach niektórych socjalistów. Nie tylko zresztą francuskich. Przypomnijmy tylko, że wielki socjalista polski, premier rządu polskiego na wygnaniu, Tomasz Arciszewski odrzucił w 1945 roku układy jaltańskie, ale inny socjalista, Zygmunt Zaremba, w 1958 roku równocześnie obchodził uroczystości w Paryżu dwie rocznice: czterdziestą rocznicę Niepodległości i drugą rocznicę t.zw. „października“.

To samo, mutatis mutandis, można powiedzieć o socjalistach francuskich. Socjalista Ramadier wypędził w 1947 r. komunistów z rządu i na piętnaście lat zamknął ich w ślepej uliczce całkowitej izolacji politycznej. Ale oto w 1962 r. inny socjalista, jeden z najbardziej dotychczas antykomunistycznych polityków francuskich, Guy Mollet zawiera z komunistami swoisty układ wyborczy i wprowadza ich z powrotem do parlamentu

Spółka wyborcza Guy Mollet-komuniści zagrała doskonale. Dzięki niej w nowym Zgromadzeniu Narodowym mamy 41 komunistów i 65 socjalistów, z których większość — a wśród nich przede wszystkim sam Guy Mollet — zawdzięcza swe mandaty głosom komunistycznym, a więc glosom będącym w dyspozycji Moskwy. Nie tedy dziwnego, że dzisiejsza „Humanité“, czcionkami używanymi raczej do afiszów niż do gazety — głosi „zwycięstwo unii sil republikańskich“.

To „zwycięstwo“ zostało odniesione przede wszystkim kosztem niezależnych. Widmo odradzającego się „frontu ludowego“ przeraziło ich do tego stopnia, że w wielu wypadkach wycofywali swych kandydatów i masowo głosowali na gaullistów, idąc za wezwaniem Antoine Pinay, że żaden uczciwy Francuz nie powinien z komunistami wchodzić w żadną konszachty. Mętno tłumaczenia Guy Molleta, że co innego jest „front ludowy“, a zupełnie co innego „demokracja ludowa“ — nikogo z nich nie przekonały.

Ogromne zwycięstwo de Gaulle'a i faktyczne powstanie „frontu ludowego“ stanowią istotę ostatnich wyborów we Francji.

Stanisław Paczyński

fraszki

DALSZY CIĄG WALK W INDIACH

Chińczycy chcą pokoju? Niech go mają sami; Nehru bije się dalej — tym razem z myślami.

CHIŃSKA DOBRODUSZNOŚĆ

Chińczykom ich ustępliwość ogromnie się chwali; Chcą zatrzymać tylko pół tego, co zabrali.

FALSZYWA SKROMNOŚĆ

Chruszczow orzekł, że ustroje komunistyczne Od Zachodu pojęcia zysku uczyć się powinny. To mówi wychowanek i uczeń Stalina, Który przecież zagrabił więcej, niż ktokolwiek inny.

Rawicz

AP 2156

ANDRZEJ TOMICKI

O ODPOWIEDZIALNOŚCI PUBLICYSTY I DZIENNIKARZA

SPRAWA aresztowania członków redakcji hamburskiego tygodnika „Der Spiegel“ wywołała w Niemczech prawdziwy wstrząs a w całej prasie zagranicznej liczne i obszerne komentarze. O treści tej sprawy czytelnicy „Orzeł Białego“ dowiedzieli się dokładnie z artykułu Eugeniusza Hinterhoffa p. t. „Czym zgrzeszył 'Der Spiegel'?“ (nr z dnia 8. XI. 1962). Nie będziemy więc do niej powracać. Ale na rzecz samą można i warto spojrzeć jeszcze z innego punktu widzenia niż ten, czy ogłoszenie szczegółów i oceny świeców wojskowych były albo nie były w tym wypadku „zdradą kraju“.

Z artykułu Eugeniusza Hinterhoffa wynika, że właściwie „Der Spiegel“ nie powiedział niczego, czego by już przedtem nie powiedzieli znawcy spraw wojskowych zagranicą. Pismo niemieckie zastosowało tylko znane już przedtem krytyczne oceny obronności Zachodu do ćwiczeń NATO, znanych pod nazwą „Fallex 62“. Odbyły się one również na terenie Niemiec Zachodnich. Wypowiedziana przy tej sposobności przez „Der Spiegel“ krytyka „Bundeswehr“ poczuły się oczywiście dotknięte czynniki rządowe w Bonn, a w pierwszym rządzie minister obrony Franz-Josef Strauss.

Ile w motywach ataku „Der Spiegel“ było i jest troski rzeczowej a ile opozycyjnej walki z rządem Adenauera, nie będziemy na tym miejscu rozstrząsać. Kto śledzi rozwój stosunków wewnętrznych w Niemczech Zachodnich, ten wie że już od dłuższego czasu, jak mówią Francuzi, „cela ne tourne pas rond“, czyli mówiąc po prostu: Walki wewnętrzne i sposoby tych walk zaczynają przybierać niepokojący charakter. Czy to jest wina bardzo daleko posuniętego zmaterializowania społeczeństwa, co zawsze i wszędzie osłabia działanie i rolę motywów wyższego rzędu i sprowadza wszystko do walki o stanowiska, znaczenie i dochody? Rok temu, w październiku 1961, minister gospodarki rządu w Bonn, prof. Erhardt, zasłużony ogromnie około odrodzenia gospodarczego Niemiec Zachodnich, oświadczył na otwartym wystawie przemysłowej w Berlinie Zachodnim:

„Rumieniec wstydu wypływa mi na twarz, gdy widzę, jak ludzie w tym czasie, kiedy chodzi o rzecz ostateczną („ums Letzte“), myślą zawsze tylko o jednym: więcej zarabiać, więcej zużywać, mniej pracować“.

Przyglądając się ostatnim rozwojom w Niemczech, nie można się czasem obronić wrażeniu, że zbyt wielu ludzi zapomina o tym, iż pewne stanowiska i pewne rzeczy wymagają czegoś więcej, niż tylko dążenia do znaczenia i zarobku. Dotyczy to zarówno grup rządzących jak też opozycji. Są poza tym zawody, których najgłębsza istota wychodzi poza ten przyziemny i ciasny punkt widzenia a w pewnych wypadkach nawet mu się sprzeciwia. Tak np. dla dobrego lekarza chorzy nie mogą być tylko materiałem, z którego czerpie dochody i który należy w tym kierunku bez skrupułów wyzyskać. Cóżbyśmy powiedzieli o lekarzu, który chorego namówił na operację głównie dlatego, ażeby móc od niego pobrać wysokie honorarium? W istocie zawodu lekarskiego tkwi w pierwszym rzędzie zadanie niesienia pomocy chorym, tkwi powołanie. Honoraria mogą być dla niego i są też rzeczą ważną, ale nie powinny decydować ani wyłącznie ani ostatecznie.

W pewnych zawodach — jeżeli są należycie pojmovane — wybija się na pierwszy plan pojęcie „służby“. W zawodzie lekarskim jest to „służba“ chorym i cierpiącym, w zawodzie dziennikarskim i publicystycznym — o którym chcemy tu mówić — służba społeczeństwu, narodowi a w dalszym przedłużeniu ludzkości. I być może nigdzie ta istota codziennej „służby“ nie rzuca się tak bardzo w oczy, jak właśnie w zawodzie dziennikarskim. Jest to nawet — jeżeli się tak można wyrazić — jawny charakter i jawne zadanie tego zawodu. To, co publicysta pisze, to, co dziennikarz podaje do wiadomości ogółowi czytelników za pomocą druku, ma, względnie mieć powinno zawsze ten cel na oku. Są oczywiście wiadomości i artykuły, które stanowią rodzaj zwykłego „towaru“ sprzedażnego i które są obojętne z punktu widzenia etyki dziennikarskiej. Ludzie chcą wiedzieć, co się dzieje na świecie, chcą się dowiadywać o takich czy innych odkryciach a nawet interesują się tak zwaną „kroniką towarzyską“ i tym podobnymi rzeczami. Tego „prasowego towaru“ dostarcza im dziennik i to jest najzupełniej normalne i uczciwe. Ale i tu są granice, które pewnego rodzaju prasa i pewnego rodzaju „dziennikarze“ przekraczają, starając się z szerzenia niezdrowej sensacji stworzyć źródło zysku. Wystarczy wziąć do ręki dziennik albo tygodnik, który się w podawaniu (i „sprzedaży“) takich sensacji wyspecjalizował i przeczytać tytuły, ażeby sobie zdać sprawę z tego, że wiadomości o skandalach prawdziwych, przesadzonych a co gorzej często nieprawdziwych stanowią dla tego rodzaju pism wyłączny środek przyciągania czytelników i zarabiania na ich niezdrowej ciekawości. W czasach dzisiejszych, w których krzykliwa i jaskrawa reklama pokrywa często całą wartość zalecanego towaru, rozwinęła się nadmiar prasa, zastępująca na swoich łamach brak istotnej treści podniecającą agitacją i krzykiem. Z powołaniem zawodu dziennikarskiego nie ma to już nic wspólnego.

Gorzej jest jeszcze, gdy ten „komercyjny“ punkt widzenia wkłada się w dziedzinę politycznej publicystyki i informacji. Starając się o przystosowanie jej do „popytu“ wśród czytelników, łatwo jest przekroczyć granice interesu narodowego i społecznego i rozpoczynać kampanie, których celem przestaje być służba ojczyźnie, a za to jest tylko wzbudzenie rozgłosu i przez to poczynności pisma. Podaje się wtedy wiadomości, często nieuczciwie zdobyte, których ze względu na interes państwa i narodu podawać się nie powinno (a więc np. wiadomości, dotyczące obrony państwa), wszczynają ataki szkodliwe i niesłuszne, podkopujące powagę rządu zagranicą, a wreszcie napada niesprawiedliwie na poszczególnych mężów stanu tylko dlatego, ponieważ takie osobiste ataki budzą sensację i wzmagają sprzedaż pisma.

To samo dotyczy ataków, które są po prostu tylko i wyłącznie narzędziem walki o władzę, czyli ataków opozycji na rząd, jeżeli wychodzą one poza granice słusznej i rzeczowej krytyki błędów albo też poza istniejące na całym świecie normalne (choćby nawet ostre) ściernie się poglądów na takie czy inne zagadnienia. Nikt nie jest bez błędów i żadna teoria polityczna nie jest

doskonała. Krytyka — i to nawet ostra krytyka — jest więc nie tylko usprawiedliwiona, ale nawet konieczna. Ale gdzie są granice słusznej i potrzebnej krytyki a gdzie zaczyna się ujadanie albo co gorzej oszczerstwo? Kiedy krytyka dyktowana jest rzeczowym przekonaniem a kiedy wyszukuje się dla niej tematy, których wybór dyktowany jest złą wolą i zacietrzewieniem partyjnym? Albo też po prostu zdaniem: „Ote toi de là, que je m'y mette!“ (usuń się, bym zająć mógł twoje miejsce!)?

A są też tacy publicyści, którzy pragnąc za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę i podnieść popyt na swoje artykuły, uciekają się do formułowania uderzających sądów i zdań „pour épater le bourgeois“ („ażeby olśnić mieszczaucha“) bez względu na to, czy te bez poczucia odpowiedzialności formułowane zdania oparte są na sumiennym zbadaniu rzeczywistości. Osiągnięte w ten sposób kosztem prawdy sukcesy wśród czytelników są na dalszą metę z punktu widzenia ogólnego szkodliwe i nie godzą się z prawdziwym powołaniem publicysty i dziennikarza.

Rządy dyktatorskie znalazły na to wszystko bardzo prosty sposób: Przekreślają po prostu wolność prasy. *„Ale jest to środek gorszy od choroby.“* Istnienie wolnej prasy jest najlepszym i decydującym dowodem, że naród jest wolny, że panuje wolność wyrażania myśli i poglądów, że każdy obywatel ma prawo szukania lepszych rozwiązań od tych, które obowiązują, że istnieje dążenie do naprawy stosunków tam, gdzie one naprawy wymagają, słowem, że istnieje wolność i możliwość rozwoju i postępu.

Gdzie tego nie ma, rozwijają się, coraz bardziej nadużyta władzy, krzywdzą rządzonych przez grupę rządzącą, tępa jednostronność myśli, umysłowe skostnienie wrażliwości u steru — i prędzej lub później jej rozkład. Ferment, który wnosi w życie narodu i społeczeństwa wolna prasa, może być i jest czasem niewygodny dla rządu, ale jest to w istocie rzeczy ferment ożywczy i jest wielkim błędem twierdzenie, że wolność prasy nie godzi się z zasadą silnych, energicznych a nawet autorytatywnych rządów. Owszem, godzi się doskonale. Widzimy to dzisiaj we Francji. Co więcej — wydaje nam się, że silne rządy są tym trwalsze i lepiej osadzone, im mniej się boją otwartej i rzeczowej krytyki oraz dyskusji, im bardziej potrafią rozgrywać walkę z opozycją — na terenie wolnej myśli. Walka z myślą, polegająca na zamknięciu możliwości jej otwartego przejawiania się, stwarza na dalszą metę warunki dla wybuchu rewolucji i jej skutków. I to zwłaszcza tam, gdzie masy przyzwyczyły się już do brania udziału w życiu publicznym i gdzie siłą rzeczy wszelkie przejawy tego życia, łącznie z prądami myślowymi i łącznie z krytyką, wyłobliły sobie już do nich dostęp — tak czy inaczej! Nawet dyktatury nowoczesne musiały fakt ten uwzględnić i szukały oparcia w masach.

Więc gdzie i jak znaleźć właściwe rozwiązanie? Powiedzmy odrazu, że znaleźć je można tylko w rozwinęciu poczucia odpowiedzialności i świadomości powołania, w wysokim poziomie umysłowym i etycznym publicystów i dziennikarzy. Doskonałych oczywiście rozwiązań nie ma

i nie będzie — z tego prostego powodu, że ludzie zawsze pozostaną ludźmi i że zawsze się znajdują jednostki, które na nic poza ich własnym interesem (mniejsza o to, że często źle pojętym) zważać nie będą.

Ale nawet wtedy, gdy publicysta i dziennikarz działają będzie w najlepszej wierze, z najlepszą wolą i z poczuciem odpowiedzialności za to co pisze, będą zachodzić wypadki, w których będzie trudno pociągnąć granice między tym, co jeszcze godzi się z interesem publicznym albo mu nawet służy, i tym co może się okazać szkodliwe. Zdania w wielu wypadkach będą podzielone, sąd bardzo trudny. Sumienny publicysta i dziennikarz sam stanie często przed pytaniem: Napisać czy nie napisać? Ogłosić czy nie ogłosić?

Nie każde ujawnienie jest zdradą i nie każde przemilczenie jest pożyteczne, chociaż umiejętność zachowania tajemnicy i dyskrecja należy do pierwszych obowiązków i cech charakteru rasowego publicysty.

W wypadku tygodnika „Der Spiegel“ sądy zachodnio-niemieckie będą musiały rozstrzygnąć, czy zachodzi czy też nie zachodzi wypadek „zdrady kraju“ („Landesverrat“). Ale burza, która powstała w związku z artykułem tego pisma, niewątpliwie dotyka spraw w życiu politycznym i społecznym bardzo ważnych i zasadniczych.

KRONIKA WOJSKOWA

PAKT WARSZAWSKI. Szefem sztabu i równocześnie zastępcą naczelnego dowódcy sił Paktu Warszawskiego, marszałka Grewko, został, w miejsce gen. Antonowa, gen. armii Awel Iwanowicz Batow.

Manewry jesienne, w których uczestniczyły jednostki sowieckie, polskie, wschodnio-niemieckie, czechosłowackie i węgierskie, przeprowadzono w skali nie mniejszej niż w ubiegłym roku na pograniczu słowacko-węgierskim, na Łużycach i po obu stronach dolnej Odry. W tych ostatnich, zresztą najpóźniej przeprowadzonych, wzięło udział co najmniej 6 dywizji polskich, wschodnio-niemieckich i sowieckich oraz sporo jednostek lotniczych i morskich. De nomine kierował nimi polski minister obrony, gen. Spychalski, de facto bądż g. Bordońkowski, bądż jakiś sowiecki przedstawiciel naczelnego dowództwa sił Paktu Warszawskiego. Manewry te zakończyły się 8 października wielką defiladą w Szczecinie, podczas której jeden z polskich czołgów wjechał w tłum, zabijając 6 osób i raniąc sporo innych. Radio i prasa krajowa przemilczały ten przykry wypadek.

Na czas odbywania manewrów na obszarze NRD ograniczono swobodę ruchów członków zachodnich misji wojskowych, rezydujących w Poczdamie.

Manewrom w rejonie Szczecina przyglądali się nie tylko marszałek Greczko i wschodnio-niemiecki minister obrony, gen Hoffmann, ale także liczni przedstawiciele armii rumuńskiej i bułgarskiej. Uczestniczące w nich pancernie oddziały sowieckie należały do grupy armii generała Czetagurawa, stacjonującej przeważnie w NRD, ale częściowo także w Polsce.

Przed tymi manewrami odwiedziła Polskę liczna wschodnio-niemiecka delegacja wojskowa. W jej skład wchodził m.in. minister obrony, gen. Hoffmann, admirał Verner oraz generałowie Kessler i Allenstein. Wygotowano przy tej okazji liczne mowy, „pieczętujące“ nierozdzielność, „braterstwo broni“ i wymieniono odznaczenia. Polacy otrzymali „Leistungsabzeichen der Nationalen Volksarmee“, dygnitarze wschodnio-niemieccy kościuszkowskie medale „Zasłużonych na polu Chwały“. Podług naczelnego organu Ulbrichta „Neues Deutschland“ „wspólne manewry przyczyniły się do pogłębienia i wzmocnienia wspólnoty bojowej i ideologicznej“. Podług tego samego pisma „wykazały one wysoki stan pogotowia bojowego wojsk, dobrą organizację sztabów i precyzyjne współdziałanie jednostek zaprzyjaźnionych na ziemi, w powietrzu i na morzu“.

Słuszności tych propagandowych stwierdzeń przeczy do pewnego stopnia

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości
Gatunkowe

Wódki i Likieri

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place,

(koło stacji Gloucester Rd.)

London, S.W.7. Tel.: FRE 5808

ECHA OBCHODÓW 600-LECIA
UNIwersYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO

Radio Warszawa (24. 10. 62 r.) podało, że „Jubileusz 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie budzi żywe zainteresowanie wśród naukowców zagranicznych. Przedstawiciele kilkudziesięciu wyższych uczelni z całego świata zapowiedzieli już udział w obchodach jubileuszowych“. Szereg uniwersytetów przygotowuje monografie poświęcone tej najstarszej polskiej uczelni.

Jak wiadomo Uniwersytet Jagielloński w Krakowie założony został przez króla Kazimierza Wielkiego w 1364 roku. Jest on jedną z najstarszych uczelni w Europie po uniwersytetach: bolońskim, paryskim, oksfordzkim i praskim. (FEC)

oficjalny komunikat zachodnio-niemiecki z 5 października, który podaje, że mimo wybudowania „muru Ulbrichta“ w Berlinie uciekło w ciągu ostatnich 14 miesięcy 12.316 osób z NRD. do Niemiec Zachodnich, w tym blisko 1.000 żołnierzy Grenzschtutzu i celników.

Ludność Polski wzrasta wprawdzie wolniej niż w pierwszych latach powojennych, niemniej przekroczyła już 30 milionów. 30 czerwca szacowano ją na 30.323.000. W związku z postępującą urbanizacją Polski wzrósł znów procent ludności miast, a zwłaszcza miast dużych. Jak wiadomo, w Polsce już 22 miasta mają ponad 100.000 mieszkańców, mianowicie — w kolejności ich wielkości: Warszawa, Łódź, Kraków, Wrocław, Poznań, Gdańsk, Szczecin, Katowice i Bydgoszcz ponad 200.000, a Zabrze, Bytom, Lublin, Częstochowa, Gdynia, Chorzów, Gliwice, Sosnowiec, Ruda Śląska, Radom, Białystok, Wałbrzych i Toruń od 188.000 do 104.000 mieszkańców.

W pozostałych państwach satelickich proces powstawania dużych skupisk miejskich nie jest tak szybki. Miast mających ponad 100.000 mieszkańców jest w nich w siłę niewiele więcej niż w Polsce. Oto one:

W Niemczech Wschodnich — 10 mianowicie: Berlin wschodni 1.222.000, Lipsk — 614.000, Drezno — 510.000 oraz liczące od 291.000 do 117.000, Chemnitz, Magdeburg, Erfurt, Rostock, Zwickau i Poczdam.

W Czechosłowacji — 5, mianowicie: Praga — 990.000, Brno — 312.000, Bratysława — 256.000, Morawska Ostrawa — 231.000 i Pilzno — 136.000.

Na Węgrzech — 3, mianowicie: Budapeszt — 1.900.000, Miskolc — 136.000, i Debreczyn — 113.000.

W Rumunii — 8, mianowicie: Bukareszt — 1.236.000, oraz Kluz, Timișoara, Ploesti, Jassy, Braila, Arad i Konstanza, które mają jednak tylko od 160.000 do 101.000 mieszkańców.

W Bułgarii tylko 3 miasta mają ponad 100.000 mieszkańców, mianowicie: Sofia — 725.000, Płowdiw — 162.000 i Warna — 120.000.

Przytaczam te cyfry, bo rozmieszczenie ludności ma także pewne znaczenie wojskowe.

Na ziemiach wcielonych przemocą do ZSRR, było przed trzema laty 7 wielkich miast, mianowicie: Ryga — 565.000, Lwów — 387.000, Tallin — 257.000, Wilno — 204.000, Kowno — 198.000, Kiszyniów — 190.000 i Czernowce — 142.000. Stanisławów liczył wówczas tylko 71.000 mieszkańców.

Ogromne dostawy sprzętu wojskowego z Czechosłowacji do Chin, idące przeważnie przez stację graniczną Czop i Syberię, zostały podobno ostatnio wstrzymane. Kage

LISTY DO REDAKCJI

PAMIĘĆ O LWOWIE I WILNIE

Szanowny Panie Redaktorze,
Pan dr T. Bielecki, Przewodniczący Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, w dniu otwarcia Zjazdu Polaków w W. Brytanii, wygłosił przemówienie powitalne (pełny tekst w „Myśli Polskiej” z dn. 15. 10. 1962), w którym oceniając w generalnym skrócie najważniejsze problemy Emigracji nie zdobył się na najmniejszą nawet wzmiankę na temat Lwowa, Wilna, czy w ogóle wschodnich ziem Polski.

Oświadczenie się bowiem za koniecznością uniezależnienia się Polski w stosunku do Rosji Sowieckiej — nie oznacza wcale, że jednym z głównych celów jest odzyskanie wschodniej granicy Polski, zakreślonej traktatem ryskim.

Przed dwoma laty powstało w Londynie Koło Lwówian, ażeby krzewić zrozumienie konieczności powrotu Lwowa do Wolnej Polski oraz, by być wyrazem jeszcze głośniejszego protestu — bez względu na to, czy się to komu podoba. Mam na myśli tak swoich jak i obcych, którzy i tak większej krzywdy Polsce wyrządzić nie mogą niż to już zrobili.

My lwowianie jesteśmy świadomi swoich celów i swego przeznaczenia. Mimo zmienionych warunków z godnością zachowujemy swoje oblicze — bo mamy swoje ideały. Mimo doznanych ciosów — nie poddajemy się zwątpieniu i nie pozwolimy na skłócanie nas blahymi frazesami ani przemilczeniem, jak w konkretnym wypadku.

Na zakończenie swego przemówienia, dr Bielecki złożył uczestnikom Zjazdu życzenia, by „podmurowali się polskiego przedstawicielstwa politycznego”.

CAVEANT CONSULES!

Jeżeli Rada J. N. kierować się będzie podobnymi przesłankami, co dr Bielecki — to może się zdarzyć, że się znajdzie poza nurtem życia politycznej Emigracji.

Jako prezes Koła Lwówian i w Jego imieniu skierowuję do sfer kierowniczych Emigracji — inny postulat — wymagający konsekwentnego trwania przy zasadzie, że musimy równocześnie walczyć o odzyskanie naszej wschodniej granicy z r. 1939 i bronić zachodniej na Odrze i Nysie.

Zadnemu Polakowi nie wolno przemilczać sprawy Lwowa i Wilna i o tym pamiętać muszą wszystkie Rady.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Stanisław Kuniczak pplk. dypl.
prezes Koła Lwówian

ODPOWIEDZ P.L.K.
S. KUNICZAKOWI

Szanowny Panie Redaktorze,
Dopiero z listu plk. S. Kuniczaka dowiaduję się, że popełniłem wobec dwu ukochanych miast kresowych „przestępstwo”. Nigdy by mi to same-mu do głowy nie przyszło ani nikomu, kto choć trochę zna moją działalność.

Zawsze, ile razy tylko była potrzeba i okazja, broniłem przynależności Lwowa i Wilna do Rzeczypospolitej. Żeby nie sięgać zbyt daleko przypomnę walkę jaką stoczyło Stronnictwo Narodowe w czasie wojny, kiedy decydowały się polityczne losy ziem wschodnich, nie zabezpieczone należycie w układzie polsko-sowieckim. Wobec stanowiska ówczesnego rządu Stronnictwo wycofało się z koalicji rządowej. Później po wojnie występowałem nieraz w obronie Lwowa i Wilna.

Akt Zjednoczenia, który stanowi podstawę działania Rady Jedności Narodowej, wyraźnie stwierdza, że „dajemy do przywrócenia wolności i niepodległości państwu polskiemu w granicach Traktatu Ryskiego na wschodzie, wzdłuż linii Odra-Nysa Łużycka na zachodzie”. Nigdy Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, której przewodniczyłem w ciągu 8 lat jej istnienia, nie sprzeniewierzyła się tym zasadom.

Na czym miało polegać moje „przewinienie” według prezesa Koła Lwówian?

Oto witając Zjazd Polaków w W. Brytanii „nie zdobyłem się na najmniejszą nawet wzmiankę na temat Lwowa, Wilna, czy w ogóle wschodnich ziem Polski”. Wprawdzie plk. Kuniczak przyznaje, że mówiłem o konieczności uniezależnienia się Polski w stosunku do Rosji Sowieckiej ale to mu nie wystarczy. Trzeba było wymienić nazwy miast bądź co najmniej — granicę wschodnią, zakreślonej traktatem ryskim.

Czy naprawdę trzeba było?

Każdy z moich słuchaczy wiedział, że uniezależnienie się od Sowieców obejmuje też odzyskanie Lwowa i Wilna. Nie wiem jak prezes Kuniczak wyobraża sobie odzyskanie ziem wschodnich przed uniezależnieniem się od Rosji? Nie przypuszczam bowiem ani na chwilę, że zamierza drogą protestowania odebrać Lwów i Wilno w okresie zależności od Sowieców. Ponadto witając Zjazd Polaków wiedziałem, że Komisja Przygotowawcza, w której zasiadałem, zgłosiła wnioski w sprawie ziem wschodnich i wiedziałem, że Zjazd — bez mojego przekonywania — uchwali je. Wreszcie krótkie moje przemówienie nie miało na celu przypominania programu terytorialnego TRJN.

Zrobiłem to w artykule, który ukazał się na łamach „Dziennika Polskiego” na dwa dni przed otwarciem Zjazdu. Reasumując ośmioletnie prace TRJN powiedziałem: „Jeżeli chodzi o zagadnienia terytorialne Rada stoi na stanowisku utrzymania ziem przyłączonych na zachodzie i odzyskania bezprawnie zabranych ziem wschodnich z Lwowem i Wilnem”. Szkoda, że prezes Koła Lwówian, który tak namiętnie tropi „przemilczenie” sprawy Lwowa nie zauważył ustępu powyższego chyba dość wyraźnego. Dodam, że gdybym przez chwilę wierzył, iż powta-

rzanie przy każdej okazji nazw dwu drógich nam miast kresowych wpłynę na ich odzyskanie, robiłbym to bez wytchnienia.

Dotykamy tu zagadnienia ważnego, dla którego postanowiłem odpowiedzieć na atak, a mianowicie jak walczyć o ziemie wschodnie?

Otóż jeżeli plk Kuniczak nie chce się „znaleźć poza nurtem życia politycznej emigracji”, to nie powinien domagać się, aby w każdym przemówieniu, na każdy temat, w każdych okolicznościach i przy każdej okazji wymieniano Lwów i Wilno. Taka metoda nie pomaga sprawie odzyskania ziem wschodnich. O Lwowie i Wilnie powinno się mówić wtedy, kiedy to potrzebne i celowe. Nie zalecam również, aby się przebiegać w „jeszcze głośniejszym proteście”. Nie ten przyczynił się do odzyskania Lwowa i Wilna, kto najgłośniej i najczęściej krzyczy, ale ten, kto stwarza warunki sprzyjające powrotowi Lwowa i Wilna do Macierzy lub przygotowuje grunt na arenie międzynarodowej i w Kraju, aby taka chwila nadeszła.

Cenię animusz bojowy plk. Kuniczaka i jego poczciwe intencje ale nie godzę się z kierunkiem ataku. Radzę prezesowi Koła Lwówian, aby o Lwów i Wilno walczył z Sowiecami a nie ze mną. Z mojej strony żadne niebezpieczeństwo nie grozi.

Łączę wyrazy poważania.

Tadeusz Bielecki

SOVIETICA

Plenum K.C. -- Sowietolodzy znowu się pomylili

Jesień jest od kilku lat sezonem, kiedy konflikt Moskwy z Pekinem, toczony... na łamach prasy zachodniej przez sowietologów ulega zaostrzeniu. Co roku inna okazja staje się punktem wyjścia tej zorganizowanej kampanii i co roku wspomniani „rzeczoznawcy” zapowiadają oficjalne zerwanie między obu głównymi stolicami komunistycznego bloku, jako nieuchronny pewnik. Tego roku punktem wyjścia była sprawa Kuby i — rzekomo wbrew Sowiecom zainicjowana — agresja ze strony czerw. Chińczyków na granice Indii. Oficjalne zerwanie Moskwy z Pekinem miało dojść do skutku w drodze uchwały plenum Komitetu Centralnego partii komunistycznej Zw. Sowieckiego, zwołanego na 19 listopada.

W Ameryce, jak zwykle, pierwsze skrzypce tej kampanii gra W. Lippmann, w prasie brytyjskiej E. Crankshaw z niedzielnego „Observer’a”, podparty m. in. wielkim artykułem docenta spraw rosyjskich na londyńskim uniwersytecie, prof. L. Schapiro na łamach „The Sunday Times’a” z 4 bm., wreszcie w prasie francuskiej Michel Tatu, moskiewski korespondent, propagującego równie zawzięte kompromisy z Rosją, paryskiego „Le Monde”. Ten ostatni w korespondencji nadesłanej z Moskwy w dniu otwarcia sesji Komitetu Centralnego stwierdził, że — choć oficjalny porządek obrad tego nie przewiduje — „różnice sowiecko-chińskie muszą bez wątpienia znaleźć się dziś na pierwszym planie”.

W rzeczywistości, ani sprawa tych różnic nie znalazła się na porządku obrad plenum K. C., ani do żadnego zerwania czy choćby ujawnienia różnic między Moskwą a Pekinem nie doszło. Równocześnie natomiast oświadczeń Moskwy, że wycofa bombowe z Kuby oraz Pekinu, że zawieszona walki z Indiami i proponuje rokowania, dowodzi na odwrót współdziałania obu czerwonych stolic, a nie konfliktu. Nie zapominajmy również, że początek afery kubańskiej oraz agresji chińskiej na Indie był równoczesny.

CHRUSZCZOW CENTRALIZUJE CO PRZED 5 LATY ZDECENTRALIZOWAŁ

Sowiecki Centralny Komitet — wbrew omówionym wyżej zapowiedziom zachodnich sowietologów — zajmował się wyłącznie wewnętrznymi sprawami gospodarczo-organizacyjnymi moskiewskiego imperium. Przedmiot obrad, a w stopniu jeszcze wyższym referat oraz wnioski Chruszczowa, uchwalone następnie — rzecz jasna — jednomyślnie i entuzjastycznie przez kilkuset członków plenum, są nowym dowodem, jaką kwadraturą koła jest sensowna organizacja gospodarstwa narodowego na komunistycz-

nych zasadach. Komunistyczne kacyki kręcą się wciąż w błędnym kole coraz nowych organizacji i reorganizacji, planowania i re-planowania, kontroli aparatu partyjnego nad państwowym i na odwrót, a gospodarka jak kulała tak kuleje.

Na ostatnim, kilkudniowym plenum Chruszczow wystąpił z wielkim planem centralizacji tego właśnie, co z ogromnym halasem i samoreklamą przed pięciu laty — zdecentralizował: kierownictwa gospodarką sowiecką. W 1957 r. — przypominamy sobie — Nikita w walce z aparatem „grupy antypartyjnej” zlikwidował moskiewskie ministerstwa gospodarcze, których biurokrację dobierał głównie Malenkow i przekazał ich kompetencje regionalnym sowarchozom, czyli radom gospodarki państwowej. Teraz użnał widocznie, że własne kreatury podchowały się do kierownictwa centralnego i dokonał nowej reorganizacji. Oczywiście, nazwy są inne i nowy podział kompetencji, ponieważ Nikita ma wyobraźnię i zanadto służalcze otoczenie, by ośmieliło się mu wypomnieć, że wraca do dawnego.

Nowa reforma polega na zniesieniu samodzielności, przyznanej w 1957 r. regionalnym sowarchozom i na powołaniu z powrotem ciał kierownictwa centralnego, osobnego dla przemysłu i dla rolnictwa. Kierownictwo przemysłu dzieli się ponadto na resort Ciężkiego Przemysłu i Budownictwa (pod A.P. Rudakowem) i Chemicznego oraz Lekkiego (pod P.N. Demiczewem). Centrala rolnictwa kierować ma W. I. Poliakow (nie mylić z D. S. Poliańskim, którego z premierostwa Rosyjskiej Rep. Federacyjnej — którym zrobiono G. I. Woronowa — przetrzucono do rządu centralnego na jednego z wicepremierów).

Inną — prócz centralizmu — tendencją kompetencji i kontroli czynnik dencją nowej struktury jest rozszerzenie partyjnego, obsadzonego już całkowicie przez ludzi Nikity, nad państwowym. Wyrazem tej ostatniej tendencji jest przede wszystkim powołanie nowej Partynjo-Państwowej Komisji Kontroli pod A. N. Szeliepinem, całkowicie oddany obecnemu „numerowi pierwszemu” — produktem nowego pokolenia bolszewickiego. Dawny szef Konsomolu, przed kilku laty mianowany następcą Sierowa, jako zwierzchnik policji politycznej i stamtąd przeszedł do sekretariatu KC, jako jedna z najbliższych kreatur Chruszczowa.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje GRYF PRINTERS 171, Battersea Church Rd., S. W. 11. Tel. BAT. 0879

INDO-CHIŃSKI KONFLIKT GRANICZNY

(Dokończenie ze str. 1)

ufanego ministra wojny, Kriszna Menon'a, fanatycznego zwolennika współpracy z Rosją i Chinami, niechętnie usposobionego do Zachodu i Pakistanu. Wszelkie przestrogi i informacje jakie docierały do uszu Nehru, że Chińczycy od 18 miesięcy czynią przygotowania do działań zaczepnych, budując drogi i lotniska i koncentrując siły, były ignorowane w New Delhi. Przypomina to do pewnego stopnia sytuację, jaka powstała na Kremlu na wiosnę 1941, kiedy Stalin nie tylko zignorował ostrzeżenia brytyjskie o przygotowaniach zaczepnych niemieckich, ale nawet zabronił surowo poruszania tego tematu.

Ponadto, przemysł wojenny Indii, który dysponował za czasów brytyjskich całym szeregiem doskonałych funkcjonujących fabryk broni i amunicji, przestał się, pod kierownictwem Menona na wytwarzanie różnych lodówek, rowerów i innych artykułów nie mających nic wspólnego z obroną kraju, skutkiem czego Indie znalazły się obecnie w obliczu kompletnego załamania się pod względem zaopatrzenia w materiał wojenny.

Na tle tego, niezmiernie pobieżnego porównania obu stron, które wykazuje miażdżącą przewagę Chin, propozycja zawieszenia broni wydawać się powinna tym bardziej niezrozumiałą.

Polityka neutralizmu, której Nehru i Kriszna Menon holdowali wiernie od lat, jest zapewne powodem, dlaczego, pomimo agresji chińskiej, Nehru do ostatniej chwili nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Chinami i nie ogłosił stanu wojny. Gdyby to uczynił — a niewiele już do tego brakowało — oznaczałoby to zerwanie z polityką „nonalignment” i stanięcie po stronie Zachodu w obecnym konflikcie światowym pomiędzy Zachodem a blokiem komunistycznym.

Rzucenie przez Zachód swoich sił, a przede wszystkim lotnictwa na pomoc Indiom w wojnie z Chinami, mogłoby — niewątpliwie w ocenie Chińczyków — całkowicie zmienić szanse pomyślnie rozwijającej się ofensywy chińskiej, która, jak wydawało się, była ograniczoną ściśniętą do terenów pogranicznych. Jest rzeczą godną uwagi, że w ciągu dotychczasowych działań wojennych, obie strony powstrzymały się od użycia lotnictwa, aczkolwiek atak lotnictwa na chińskie wydłużone linie zaopatrywania, mógłby zahamować bez większego trudu, dalsze działania zaczepne. Istnieje w danym wypadku pewna analogia pomiędzy sytuacją w Europie a niedawną sytuacją na pograniczu Indii i Chin, gdzie w obu wypadkach t. zw. „interdiction strategy”, wymierzona przeciwko wydłużonym i niezmiernie wrażliwym liniom przeciwnika, może mieć niezmiernie doniosłe skutki. Słynny artykuł w „Der Spiegel” cytując wypowiedź nowego Naczelnego Wodza Paktu Atlantyckiego, generała Lemnitzer'a o niezmiernie wrażliwości sowieckich linii zaopatrywania, przebiegających przeważnie przez Polskę: podobna sytuacja istniała do niedawna na pograniczu Indii i Chin, zmuszając dziesiątki tysięcy Chińczyków do przenoszenia na mulach lub na własnych karkach amunicji i żywności dla oddziałów walczących.

Niewątpliwie jednym z powodów dlaczego lotnictwo indyjskie powstrzymało się od atakowania chińskich linii zaopatrywania, była obawa przed nalotami bombowców chińskich na miasta w Indiach, pozabawione jakiegokolwiek obrony przeciwlotniczej.

Otóż, gdyby Indie porzuciły swo-

ją politykę neutralności i Zachód przyszedł im z pomocą, przede wszystkim w formie wsparcia lotniczego, niebezpieczeństwo bombardowania miast indyjskich odpadłoby całkowicie: ponadto, wystawienie chińskich linii zaopatrywania w Himalajach na naloty bombowe oznaczałoby całkowite sparaliżowanie dalszych działań ofensywnych.

W konsekwencji, nie byłoby błędem ocenić decyzję chińską, przewracania działań zaczepnych, jako wyraz dużej rozważliwości i politycznego wyrachowania. Należy pamiętać, że propozycje chińskie zawierają pewną „furtkę” mianowicie, zastrzeżenie, że jeżeli propozycje te zostaną przez Indie odrzucone, Chiny, będą musiały wznowić działania wojenne dla „samoobrony...”, formułka ta uchronić ma Chiny od zarzutów w krajach Azji i Afryki, że stały się one agresorem.

Ze względu na natychmiastową i prawie entuzjastyczną gotowość rządów Mocarstw Zachodnich przyjęcia z pełną pomocą wojskową dla Indii, w formie wysłania niezbędnych materiałów wojennych, nie można oprzeć się wrażeniu, że rozszerzenie się wojny, z konfliktu lokalnego, nie byłoby sprzeczne z długofalowym interesem polityki Zachodu. Jest to, być może powodem, dużej irytacji wobec wzrastających sprzeciwów Pakistanu, który, nie bez słuszności obawia się, że broń dostarczona Indiom przez Zachód może być w swoim czasie użyta przez Nehru lub jego następcę dla rozwiązania na drodze siły problemu Kaszmiru.

Dobre stosunki jakie istnieją pomiędzy Chinami a rządem Pakistanu, oraz obecna podróży pakistańskiego ministra spraw zagranicznych Mohammeda Ali do Pekinu, mieć może daleko idące skutki — o ile sprawa Kaszmiru nie zostanie rozwiązana w najbliższym czasie.

Należy przypomnieć, że jeszcze w r. 1958, prezydent Ajob, w locie powrotnym ze Wschodniego Pakistanu, zatrzymał się w New Delhi, gdzie zaproponował Nehru zawarcie przymierza wzajemnej pomocy, wymierzonej przeciwko niebezpieczeństwu agresji sowieckiej i chińskiej. Ofertę powyższą, p. Nehru odrzucił z lekceważeniem.

W czasie rozmowy, jaką miałem z prezydentem Ajobem w Karaczi w lutym 1960 powiedział mi on, co następuje: „niech Pan powie swoim przyjaciółom po powrocie do domu, że Zachód nie ma większego przyjaciela w tej części świata niż Pakistan...”

Jeżeli, nie uda się doprowadzić do porozumienia w sprawie Kaszmiru, a jak wydaje się, jest to głównym zadaniem misji ministra Duncan Sandysa, to grozić może niebezpieczeństwo wystąpienia Pakistanu z dotychczasowych przymierzy wojskowych, a mianowicie z CENTO i SEATO, i poważne załamanie się dotychczasowego systemu przymierzy obronnych w Azji.

Gdyby nawet Indie, pod naporem wydarzeń zdecydowały się na porzucenie swojej polityki neutralności i przystąpiły do przymierzy zachodnich, nie wyrównałoby to straty poniesionej przez Zachód, gdyby doszło do wycofania się z nich Pakistanu, lub broń Boże, przejścia na stronę przeciwną.

Niewątpliwie, dyplomacja chińska konkurować będzie obecnie uścisnie z wysiłkiem krasomówczym Duncan Sandysa rozwiązania sporu o Kaszmir, i być może, nieoczekiwana decyzja przerwania działań wojennych jest wynikiem tych różnych czynników natury politycznej.

Eugeniusz Hinterhoff

POŁKA KSIĘGARSKA

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO.
Red. nac. Witold Doroszewski. T. 4. L. — Nić Warszawa 1962. Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna Str. 4 nłb., 1331, 5 nłb. Nakład 14 tys. egz.

Pracę nad Słownikiem Doroszewskiego rozpoczęto w 1950 r. gdy porzucono pierwotną koncepcję opracowania Supplementu Słownika Karłowicza-Kryniewskiego-Niedźwieckiego. Tom 1-szy Słownika Doroszewskiego (A-c) ukazał się w 1958 r., tom drugi (D-G) w 1960 r., tom 3-ci (H-K) w 1961 r. Słownik liczyć będzie 10 tomów, zawierających łącznie ok. 120 tys. haseł. Przy utrzymaniu dotychczasowej okresowości w wydawaniu kolejnych tomów liczyć się więc należy z zakończeniem wydawnictwa w latach 1968-9. W wydawnictwie Słownika pracują — niezależnie od osobnej kategorii recenzentów — 92 osoby (red. naczelna — 4, komitet redakcyjny — 7, pracownicy redakcji — 41, specjaliści — 40).

Historycznie biorąc, jest to — pominiętych słowników specjalne oraz napisane, ale nie opublikowane lub zaginione — chyba piątą z rzędu słownik języka polskiego po: Jana Mączyńskiego „Lexicon latino-polonicum” (1564), G. Knapkiego „Thesaurus polono-latino-graecus” (1621), M.A. Trotza „Nowy Dycjonariusz, to jest mownik polsko-francusko-niemiecki” (1744), S. D. Lindego (6-tomowy Słownik, wydany w latach 1807-1814), Karłowicza i tow. (8-tomowy Słownik wydany w latach 1900-1927). Z zaginionych wymienić należy współczesny Lindemu Słownik Alojzego Osnińskiego, który miał liczyć aż 14 tomów, co miało zrozumieć, gdy się uwzględni, że np. liczba przykładów które miały w tym słowniku ilustrować hasło „myśl” — wynosiła 1218, a „serce” — 2408.

Mówiąc o celu redagowanego przez siebie Słownika prof. Doroszewski wyraża pragnienie, „aby miarą wartości Słownika była jego użyteczność społeczna, aby krąg jego oddziaływań był jak najszerszy i obejmował wszelkiego typu użytkowników języka”. Taka definicja Słownika wydaje się całkowicie słuszna, tym bardziej, że w innym miejscu swoich uwag wstępnych Doroszewski wyraża przekonanie, iż leksykografia (tj. układanie słowników, interpretowanie wyrazów) z samej natury swoich zadań służy przede wszystkim sprawie ciągłości tradycji historyczno-kulturalnej narodu.

Czy słownik tak trafnie sformułowane zadanie spełnia? Biorąc pod uwagę — wymienione przez Doroszewskiego — kryteria użyteczności społecznej i ciągłości tradycji narodowej, można nieraz zaważać się, czy na postawione wyżej pytanie należy dać odpowiedź twierdzącą. Przy przeglądaniu wydanego obecnie tomu czwartego nie mogą zrewidować mojej opinii, wyrażonej w Roczniku Spraw Krajowych (Londyn, 1960), że interpretatorzy ha-

seł opierają zarówno definicję jak i ilustrację pewnej kategorii wyrazów na cytatach, czerpanych przede wszystkim z partyjnej literatury komunistycznej. A to już nie potwierdza tezy Doroszewskiego o pożytku społecznym języka, ani o jego przywiązaniu do tradycji narodowej.

Aby nie być gołosłownym, zacytuję naprzód definicję, a potem ilustrację wyrazu „materializm”. Definicja (str. 511-512): „Kierunek filozoficzny, zakładający materialność świata, całkowitą jego poznawalność oraz pierwotność, wyjściowość materii w stosunku do świadomości, będącej funkcją wysoko zorganizowanej materii”. Definicja powyższa zilustrowana została następnie cytatami z prac pp. Schaffa, Rozmaryna i innych, zawartych w prasie komunistycznej. Znaczeniowo, semantycznie jest to więc „materializm” wyłącznie marksistowsko-leninowski, podczas gdy „materializm”, rozumiany jako „kierunki filozoficzne” jest o ileż więcej! Prof. Tatkiewicz w swej Historii filozofii wylicza ich w Skorowidzu rzeczowym (t. 3, str. 587) nie mniej nie więcej, tylko: szesnaście!! Dlaczegoż to Polak ma rozumieć „materializm” tylko tak, jak go rozumie p. Schaff i jego partia?

Serwitut takiej partyjnej interpretacji haseł — chociaż bardzo ciężki i wykrzywający wiedzę bezkrytycznych czytelników — dotyczy jednak tylko, jak wyżej wspomniano, pewnej kategorii słów, tych zwłaszcza, które sloganowo służą doktrynie komunistycznej. Takich słów nie jest znowu zbyt wiele. Słownik Doroszewskiego tam, gdzie tego serwitutu językoznawcy nasi płacić nie muszą jest bez wątpienia dziełem wielkiej miary, w którym, tak jak Zeromski w Lindem, nie jeden „użytkownik” rozszytuje i rozszytywać się będzie z największą satysfakcją. Niechaj tylko uważa „na zakrętach”, tzn. tam, gdzie znaczenie haseł, ocierających się o tzw. ideologię ogranicza się do semantyki partyjnej i uogólnia się ją jako generalnie obowiązującą.

S.M.

Ostatni dodatek „The Literary Supplement” poświęcony książkom dla dzieci otwiera artykuł pt. „What's so Funny? Humour is a serious business” (Co w tym jest tak śmiesznego? Humor to poważna sprawa). Jeśli tak jest na pewno, to tym bardziej poważne jest połączenie humoru z nagana, jakim jest satyra. O tej prawdzie przekonać się można było w pełni na urządzonych ostatnio przez Mariana Hemara wieczorach — nie zabawnej rewii, ale — nie pozbawionego tragicznych akcentów „Kabaretu Artystycznego” pt. „Moja wojna z Catem”. Scena teatralna „Ogniska Polskiego” ozdobiona była w tle dwiema stylizacjami róż kompozycji Jana Smorsarskiego wykonanych techniką rzeźby z papieru. Symbolizowały one doskonale nie jakąś „wojnę dwóch róż” ale ostre starcie o dwie róże, jakimi w naszym herbarzu narodowym są herby miasta Lwowa i Wilna.

DOKUMENTY CHWILI

Zeszyty Informacyjno-Polityczne pod redakcją
Adama Ciołkosza

Zeszyt 1-szy już do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich
w cenie 22/-.

MILLENIUM W EDYNBURGU, GLASGOW I ABERDEEN

Polonia w Edynburgu dla uczczenia Millenium ofiarowała Scottish National Library w Edynburgu 1.000 książek w języku polskim, o czym w swoim czasie donosił już „Orzeł Biały”. Ten dość poważny zestaw książek, w połączeniu z zestawem około 200 tomów ofiarowanym tejże bibliotece przed 140 laty przez ówczesną Polonię edynburską z „braćmi Zamojskimi na czele, uczynił dział polski jednym z najliczniejszych w Scottish National Library w Edynburgu.

Polonia w Edynburgu poszła Polonią w Glasgowie. Zbiórka książek jest już prowadzona od kilku miesięcy i dała już dość poważne rezultaty.

Wśród białych kruków biblioteki uniwersyteckiej w Aberdeen znajduje się kilka książek omawiających sprawy polskie. Książki te (po łacinie) wydane zostały w 16-wym wieku. Są one przez bibliotekarza uniwersyteckiego bardzo cenione. Pragnąc wzbogacić dział polski, również i Polonia w Aberdeen, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, postanowiła tej bibliotece ofiarować zestaw książek, zaopatrzonych w odpowiednio Ex Libris-y. Zbiórka książek już rozpoczęła. Akcji tej patronuje grupa polskiej inteligencji, osiadłej w Aberdeen i najbliższej okolicy.

(B)

**BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI**

**ANGLOPOL
TRAVEL**

Tel F'RE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5.



KRZYŻÓWKA Nr 487/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) panna Zapolskiej?; 7) czarne na znak żaloby (wspak); 9) strój w części jadalny?; 10) zmora w części pleciana?; 11) Wielkie związane z Batorym; 14) i 15) zwycięzca z pod Rivoli; 16) pełny, gdy urodzaj; 18) doskwiera, dokuca; 24) dba o zabytki; 22) namiętności (wspak); 23) modlitwa odmawiana trzy razy dziennie (5, 6.).

Pionowe: 2) występują w „Wyzwoleniu” (wspak); 3) utrudnia ruch; 4) pies; 5) demagog; 6) i 10) mniej warta niż wyprawka; 8) centrala Powstania Kosciuszki w Warszawie; 12) zgoda; 13) odpowiedzialny (wspak); 17) mniejsze od wsi; 18) lepsza strona? (wspak); 19) rodzaj grzybka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 477/62

Poziome: 2) Matuzalem, 6) i 8) Krupówki, 7) kobza, 9) lotka, 10) skóra (wspak), 11) dziad, 12) pokup, 14) kartaczownica, 19) sery (wspak), 20) dłoń, 21) kurek, 22) zjazd, 23) fibr (wspak), 24) andrus, 25) alpaka.

Pionowe: 1) Zakopane, 2) mopsiki, 3) zabytek, 4) mrówka, 5) gwiazdki, 12) piasek, 13) pewnik, 14) karczma, 15) Rostand, 16) Zawrat, 17) Izdebnia, 18) amorfia.

Święto Niepodległości, związane jest z powrotem w 1918 r. twórcy odrodzonej siły zbrojnej polskiej Józefa Piłsudskiego z niewoli niemieckiej do Warszawy i zarazem początkiem suwerenności odbudowanego państwa polskiego. Jakże nauki możemy wysnuć z dziejów ówczesnego odzyskania niepodległości, kiedy cel odbudowania niepodległej Polski znowu stanął przed polskim narodem?

Dzieląc się moimi myślami, chciałbym w pierwszym rzędzie wskazać na jeden nakaz, jaki płynie z poprzedniego okresu niewoli Polski i walki o niepodległość: *jest to nakaz wytrwałości*. Niepodległość z roku 1918 nadeszła po dążeniu do niej, walkach i pracach kilku pokoleń i więcej niż stulecia zaborów. A przecież, mimo tak długiego czasu wola odzyskania jej, pracy i walki o nią w kolejnych pokoleniach polskich nie wygasła.

Dziś od zakończenia wojny minęło zaledwie kilkanaście lat, a mamy już ludzi, którym okres ten wydał się za długi, którzy już się zniecierpliwili i którzy już uznali, że ideał, nieziszczony w ciągu kilkunastu lat, zatrial realność i przestał być wart ich wysiłku, otwarcie, albo pod rozmaitymi pozorami już się go wyrzekają. Niech oderwani od życia marzyciele snują mrzonkę niepodległości — oni, ludzie realni, rządzący się i dostosowują. Tym „realistom”, w cudzysłowie, warto zawsze przypomnieć, ile czasu przetrwał kiedyś ideał niepodległości Polski, zachowując swoją realność przez z górą sto lat, od końca osiemnastego wieku do początków dwudziestego.

W ŚWI O WSKA

ZDZISŁAW STAHL

Czy nawołując do wytrwałości w imię przykładu, który potrzebował aż długiego stulecia do realizacji, chcę przez to powiedzieć, że pesymistycznie również i dziś widzę odbudowanie wolnej Polski aż w tak dalekiej przyszłości? Nic podobnego; nawet przeciwnie wydaje mi się, że tempo rozwoju wypadków ku temu zmierzających przyspieszyło się ostatnio. Chodzi natomiast o postawę moralną wytrwałości. Jestem przeciwnikiem optymizmu krótkodystansowego, przeciwnikiem stawiania ścisłych dat upadku tyranii sowieckiej i wyzwolenia naszego kraju. Optymizm taki wypala się zbyt łatwo, aby ustąpić z kolei załamaniom i rezygnacji. Bo przecież czas jest najtrudniejszym do określenia w polityce czynnikiem, najczęstszym sprawcą gorzkich rozczarowań. Wytrwałość polityczna, o którą tu chodzi, to niezależnienie naszej postawy od tego kapryśnego elementu. Sądzę zresztą, że po latach doświadczeń, ci spośród nas, którzy wytrwali dotąd przy idei niepodległościowej, uodpornili się także na kaprysy czasu, a natomiast wyrobili sobie głębszy oddech ludzi, zdolnych iść do celów, które mogą się okazać dalekie.

I tutaj chciałbym wskazać na ten optymizm, który uważam nie tylko za właściwy, ale który wydaje mi się być koniecznym współczynnikiem wytrwałości. Jest to optymizm,

POLSKIE ŻYCIE KULTURALNE

TRAGICZNE AKCENTY SATYRY

Przywitany salwą oklasków Marian Hemar rozpoczął wieczór od przedstawienia niektórych dotychczasowych faktów, jakie zaszły w związku ze sprawą, jaką wytoczył Hemarowi przed sądem krajowym Stanisław Cat-Mackiewicz. Zaczęło się od wygłoszonego 25 sierpnia br. przez Radio Wolnej Europy wiersza z bardzo ostrymi akcentami przeciwko Cat-Mackiewiczowi za sprzeniewierzenie się sprawie obrony polskości Wilna i Lwowa. Na to Cat zareagował napastliwym artykułem w warszawskim „Słowie Powszechnym”, zarzucając Hemarowi oszczerstwo, nie wspominając o co chodzi i nie wymieniając słów „Wilna” ani „Lwowa”. Hemar odpowiedział wierszem jeszcze ostrzejszym, na co Cat wytoczył mu sprawę przed sądem w Warszawie. Wiadomość o pozwaniu Hemara i — bez względu na grożące zimowe i prasa krajowa, która rozpoczęła nawet nagonkę na poetę, ale wciąż nie wymieniając istoty sprawy.

Przywitał salwą oklasków Marian Hemar rozpoczął wieczór od przedstawienia niektórych dotychczasowych faktów, jakie zaszły w związku ze sprawą, jaką wytoczył Hemarowi przed sądem krajowym Stanisław Cat-Mackiewicz. Zaczęło się od wygłoszonego 25 sierpnia br. przez Radio Wolnej Europy wiersza z bardzo ostrymi akcentami przeciwko Cat-Mackiewiczowi za sprzeniewierzenie się sprawie obrony polskości Wilna i Lwowa. Na to Cat zareagował napastliwym artykułem w warszawskim „Słowie Powszechnym”, zarzucając Hemarowi oszczerstwo, nie wspominając o co chodzi i nie wymieniając słów „Wilna” ani „Lwowa”. Hemar odpowiedział wierszem jeszcze ostrzejszym, na co Cat wytoczył mu sprawę przed sądem w Warszawie. Wiadomość o pozwaniu Hemara i — bez względu na grożące zimowe i prasa krajowa, która rozpoczęła nawet nagonkę na poetę, ale wciąż nie wymieniając istoty sprawy.

wystawia 18 fotografików, czyli o dwóch więcej niż w zeszłym roku, (dając ok. 60 eksponatów czarno-białych i 35 kolorowych), a więc i więcej prac niż przed tem. W imieniu Stowarzyszenia mówca podziękował członkom jury pp.: M.J. Godliman, W.J. Pohlman i M.H.A. Wondraczkowi za przeprowadzenie doboru prac wystawianych oraz pp. E. Baziukowi, Pehlmanowi i R. Grzymale oraz prez. Arwajowi za skomponowanie wystawy. Po czym ogłosił wystawę za otwartą.

Wzięta w całości wystawa jest niezwykle ciekawa i stoi na bardzo wysokim poziomie. Nie tylko wybitne są eksponaty wyróżnione lub specjalnie wyróżnione przez jury, jak „Fragments of a Chinese Parawane” A. Arwaja, „Parallel reflections” E. Baziuka, „Palcem po szybie” B. Lesieckiego, „Feliks Topolski Esq.” J.S. Lewinskiego (obie specjalnie), „Miecz” J.S. Markiewicza, „Circles” W. Marynowicza, „Spectre Tree” J. Nowakowej, „Parasole” A. Repuchy, „Wzór z listki” L.S. Stanton-Święcickiego, a z kolorowych: „Tropical design” L. Kiniasza i „Sunset in Venice” J. Nowakowej, ale chyba każdy z wystawiających ma osiągnięcia zatrzymujące oko i skupiające na sobie uwagę widza. W stylu najlepszych osiągnięć abstrakcyjnych są studia S. Arwaja w rodzaju „Vegetative forms”, „Miss Kathleen Morris” L. Meller lub „Przyjaciele” M.H.A. Wondraczka. Zwraca też uwagę starannie przygotowany katalog wystawy.

I tu rozpoczyna się tragiczny etap sprawy. Hemar ogłosił gotowość stawienia się na rozprawę i rozpoczął nawet starania o pozwolenie na wyjazd, gotów przyjąć związane z tym ryzyko, byleby sprawa Wilna i Lwowa mogła znaleźć należyty rozgłos w Kraju. Zaczęły napływać tymczasem z Kraju listy od osób prywatnych, solidaryzujących się z stanowiskiem Mariana Hemara i — bez względu na grożące im z tego powodu niebezpieczeństwo — zgadzające się na poparcie jego sprawy w sądzie w ten czy inny sposób. Osoby te były do tego stopnia zdeterminowane, że godziły się na ujawnienie ich nazwisk. W tym stanie rzeczy nadeszła wiadomość, iż Cat wycofał z sądu swoją skargę. Hemar nie chcąc poprzestać na tym, bstaje przy wysuniętej poprzednio propozycji przedłożenia całej sprawy do rozstrzygnięcia sądowi honorowemu i ma nadzieję, że do tego c' dzie. Tak zamknął pierwszy akt tej sprawy Hemar zapowiedział zdanie sprawy z dalszego jej ciągu. To sprawozdanie przeplatane świetnymi satyrkami, urywkami z gazet krajowych i listów prywatnych tworzyło całość o mocnych akcentach dramatycznych. Szczerze poety-satyryka wnosila do jego wypowiedzi głębokie akcenty moralne, składając się na niepopolity przykład

odwagi cywilnej. Tak w stosunkowo krótkim czasie Marian Hemar — tu i w swej sztuce „Dzwony w Czeremszy” — stał się źródłem przeżyć, w których wzniosłość łączyła się z formą artystyczną wysokiej jakości.

Na drugą część programu złożyły się skecze, piosenki i dialogi, będące próbkami lwowskiego humoru i sentymentu w świetnym wykonaniu Władki Majewskiej i atmosfery wileńskiego folkloru podmiejskiego ciotki Albiny w wykonaniu pełnym werwy Teresy Nowakowskiej i swoistego humoru Ryszarda Kiersnowskiego, jako Wincuka Markotnego. Wykonawcom akompaniował ze szczególną subtelnością Jerzy Kropiwnicki.

Przez resztę listopada i grudzień odbywa się w sali Polskiej YMCA doroczna wystawa Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Otwarcie zagalił prezes A. Arwaj, który wskazał na trudności, na jakie fotograficy polscy w W. Brytanii natrafiali w tym roku w swej pracy artystycznej, dzięki niesprzyjającym warunkom atmosferycznym i dlatego bądź zdani byli na popieszne chwytanie przelotnych chwil niezbędnego światła, bądź musieli szukać w egzotyce krajów za „skich, bądź też pracować w sztucznych warunkach zamkniętych wnętrz.

Następnie mówca oddał głos kierownikowi Klubu YMCA p. Bolesławowi Lesieckiemu dla dokonania formalnego otwarcia wystawy. W uzupełnieniu do słów prezesa Arwaja, p. Lesiecki wskazał, iż obecna wystawa jest piątą z kolei doroczną wystawą Stowarzyszenia, (które w ciągu ub. 13 lat istnienia wzięło udział już w 30 wystawach). Trudność urządzania jej przez grupę fotografików polskich zwiększa fakt, iż pracują w kraju, gdzie co 5 mieszkaniec posiada aparat fotograficzny, a jednak wśród 350 Stowarzyszeń fotograficznych, Stowarzyszenie polskie zajmuje w r. 1962 pierwsze miejsce w rozgrywkach klubowych urządzanych przez Central Association of Photographic Societies (Centralny Związek Stowarzyszeń Fotografików). Nadto Stowarzyszenie polskie zdobyło pierwszą nagrodę na wystawie w Szkocji. W tym roku

Przez resztę listopada i grudzień odbywa się w sali Polskiej YMCA doroczna wystawa Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Otwarcie zagalił prezes A. Arwaj, który wskazał na trudności, na jakie fotograficy polscy w W. Brytanii natrafiali w tym roku w swej pracy artystycznej, dzięki niesprzyjającym warunkom atmosferycznym i dlatego bądź zdani byli na popieszne chwytanie przelotnych chwil niezbędnego światła, bądź musieli szukać w egzotyce krajów za „skich, bądź też pracować w sztucznych warunkach zamkniętych wnętrz.

Następnie mówca oddał głos kierownikowi Klubu YMCA p. Bolesławowi Lesieckiemu dla dokonania formalnego otwarcia wystawy. W uzupełnieniu do słów prezesa Arwaja, p. Lesiecki wskazał, iż obecna wystawa jest piątą z kolei doroczną wystawą Stowarzyszenia, (które w ciągu ub. 13 lat istnienia wzięło udział już w 30 wystawach). Trudność urządzania jej przez grupę fotografików polskich zwiększa fakt, iż pracują w kraju, gdzie co 5 mieszkaniec posiada aparat fotograficzny, a jednak wśród 350 Stowarzyszeń fotograficznych, Stowarzyszenie polskie zajmuje w r. 1962 pierwsze miejsce w rozgrywkach klubowych urządzanych przez Central Association of Photographic Societies (Centralny Związek Stowarzyszeń Fotografików). Nadto Stowarzyszenie polskie zdobyło pierwszą nagrodę na wystawie w Szkocji. W tym roku

Brak miejsca nie pozwala na należyte omówienie w tej kronice takich wydarzeń, jak poświęcenie domu przy ul. Princes Gardens, gdzie mieści się Biblioteka Polska i główne polskie instytucje naukowe, oraz zebranie Klubu i Teatru dla Dzieci i Młodzieży, które również było sposobnością do zdania sobie sprawy z całokształtu działalności w tej dziedzinie. Do spraw tych postaramy się powrócić w najbliższym czasie.

(n)

**CZYTAJ
POLSKĄ
KSIĄŻKĘ**

Z przemówienia w dniu 11 listopada 1962

WIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI — WYZWANIACH POLITYKI DZISIEJSZEJ

który wypływa z wiary w słuszność celu, do którego się dąży i zarazem z przekonania o jego *realności politycznej*, niezależnie od tego, czy dziś lub jutro, za lata czy dziesięciolecia zostanie urzeczywistniony. Doświadczenia sprzed roku 1918 i sprzed pierwszej wojny światowej są tu znowu bardzo pouczające. Przegrał wtedy realizm *krótkowzroczny, płytki*, mający swoje źródło w małoduszności i moralnej kapitulacji wobec aktualnych potęg. Realistami nazywali siebie w początkach dwudziestego stulecia i przed rokiem tysiąc dziewięćset czterestym politycy ugodowi, którzy potęgę mocarstw rozbiorczych uważali za niewzruszoną, a ideał niepodległości za mrzonkę. A którzy politycy okazali się rzeczywistymi realistami? Ci właśnie, którzy niepodległość uważali za realną, którzy wierzyli w istotną siłę jej ideału i zarazem pod zewnętrznymi, materialnymi oznakami potęgi monarchii rozbiorczych umieli dostrzec słabość fundamentów i możliwość ich obalenia.

Z podobną argumentacją rzekomych realistów spotykamy się dzisiaj. W imię tego realizmu atakuje się także dziś ideę niepodległości. Współcześni realisci, zahypnotyzowani są materialną potęgą sowieckiego imperium i rzekomą niewzruszalnością obecnego układu międzynarodowego. Dali sobie też wmówić doktrynę determinizmu, materialistycznego w myśl której rozwój stosunków musi nieuchronnie prowadzić do opanowania świata przez komunizm.

W ocenie potęgi Sowietów i bloku, któremu przewodzą, nie należy popadać w skrajność, lecz utrzymywać właściwy, zrównoważony punkt widzenia. Nie uważajmy sowieckiej potęgi za niezwalczoną, ale nie ludźmy się również, że sama ona upadnie. Nieuchronne zwycięstwo komunizmu głosi Moskwa, samorzutny upadek imperium sowieckiego głoszą zwolennicy dzisiejszego status quo, którzy chcieli by zachować wolność zachodu kosztem pozostawienia w niewoli Polski i innych ujarzmionych narodów Europy i Azji. Żadna z tych doktryn nie zasługuje na przyjęcie i obie są przeciwstawione sprawie wolności.

Wypływająca z płytkiego optymizmu wiara w samorzutną likwidację totalizmu oraz imperium sowieckiego już dotąd naraziła świat wolny na najkosztowniejsze rozczarowania, a całą ludzkość po drugiej wojnie światowej na parodię pokoju i wiszącą wciąż zmorę nowej katastrofy. Politycy zachodni, którzy przez płytkość oraz ignorancję czy też cynizm, zawierali układy w Teheranie i Jaltie nie mają dziś po-

wodu do tryumfu. Podzielili się światem w taki sposób, że zamiast zgodnego współzycia dali ludzkości szaleńczy wyścig zbrojeń z którego nie widać wyjścia. *Prezydent Roosevelt z pewnością nie przewidywał w Jaltie, że przez oddanie im Polski z połową Europy, toruje sobie drogę pod pręg własnego kraju. Że w kilkanaście lat później jego następcą będzie miał do czynienia z sowieckimi wyrzutniami pocisków atomowych na Kubie, u wybrzeży Ameryki. Trzeba by być dzisiaj ślepym, aby nie widzieć — chce się tego czy nie chce — że obecna równowaga światowa jest chwiejna i podminowana licznymi zagrożeniami, mogącymi ją każdej chwili załamać.*

Tu, trzeba nam znowu szukać wskazań u początków stulecia i w przededniu roku 1914. Równowaga europejska była wówczas zachwiana i wszyscy oczekiwali przemian, w których biegu można by odbudować Polskę. Oczekiwanie to nie było bierne. Choć szersze masy narodu trwały jeszcze w marazmie, główne ruchy ideowe, pod wodzą Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, Wincenego Witosa czy Ignacego Daszyńskiego, gotowały się aby — każdy na swój sposób — wypełnić w kraju czy na arenie międzynarodowej swoje zadania. Podobnie dzisiaj i w obliczu dzisiejszego położenia, wolne nasze siły polityczne winny zdobyć się na maksimum gotowości, ale nie tylko na krótką metę, lecz zrównoważonej i trwałej, trudnej bo na jutro zarazem i na lata.

W tym kierunku Polacy na terenie W. Brytanii zrobili ostatnio poważny krok naprzód, po którym powinny nastąpić kroki dalsze. Wyborcy do Rady Jedności Narodowej i październikowy, Ogólny Zjazd Polaków, stały się tym kapitałem, którego nie wolno nam zmarnować.

Kilkuset delegatów, wybranych przez kilkanaście tysięcy najbardziej świadomych i czynnych działaczy, sformułowało w uchwałach obszerny program ideowo-polityczny i dało szeroką podstawę społeczną do działania po jego linii.

Chciałbym tu przytoczyć zasadniczą uchwałę, która jest z pewnością naczelną wytyczną wszystkich Polaków w kraju i na emigracji, a która wypływa z ducha dobrych, najistotniejszych dążeń narodu:

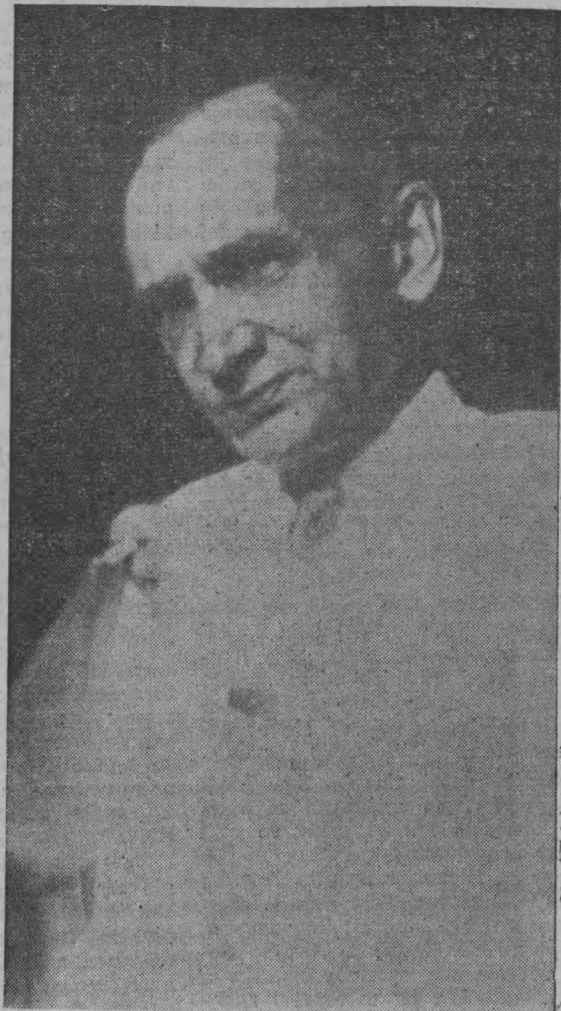
„Ogólny Zjazd Polaków w W. Brytanii, świadom jedności emigracji z narodem, oświadcza, że naczelnym dążeniem Polaków jest odzyskanie w pokoju ze swoimi sąsiadami wolności zewnętrznej i wewnętrznej na obszarze państwowym w granicach Odry i Nysy lużyckiej na zachodzie oraz ziem objętych granicą Traktatu Ryskiego, jednostronnie przez Rosję pogwałconego — na wschodzie. Myślą przez dni polityki polskiej jest uczynienie ze sprawy wyzwolenia Polski zasadniczego i aktualnego zagadnienia europejskiego.”

Po wtóre, pamiętajmy o uchwałę Zjazdu, który wzywał wszystkie niezależne odłamy polityczne niepodległościowej emigracji do zjednoczenia sił w pracy dla sformułowanego wyżej wspólnego celu pod sztandarem służby Polsce. Wreszcie, chciałbym przytoczyć z uchwał Zjazdu, który podkreślał ze szczególnym naciskiem związek emigracji z narodem w kraju, jeszcze jedną: tę, która złożyła hołd *Prymasowi Polski, księdzu kardynałowi Wyszyńskiemu*, jako nieustraszonemu obrońcy Kościoła Katolickiego, oraz która wyraziła podziw dla nieugiętej postawy narodu polskiego w sprawach wiary.

Dzisiejszy konflikt światowy ma u swoich podstaw przeciwieństwo między światem wiary w Boga i wartości nadprzyrodzone oraz miłości chrześcijańskiej a między bezbożnym materializmem, rozpalającym nienawiść klasową. W tej walce, w której nie ma kompromisu, naród polski okazał się bastionem niezłomnym i jednym z najważniejszych dla chrześcijaństwa całego.

Śp. Władysław Pobóg-Malinowski

23 listopada zmarł nagle w Genewie Władysław Pobóg-Malinowski. Wiadomość o Jego zgonie wstrząsnęła uczuciami licznych Jego przyjaciół, okryła żalobą naukę polską i zapowiedziała powstanie nowej bolesnej luki w piśmiennictwie i dziennikarstwie polskim. Tysiące czytelników Jego książek i artykułów zastanowi się zapewne, razem ze światem naukowym i redakcjami pism, w jaki sposób i czy w ogóle uda się zastąpić Poboga - Malinowskiego w Jego pracy. Czytelnicy „Orla” długo pamiętają będą Jego artykuły i recenzje, które od lat na naszych łamach zamieszczał.



Ś.P. Władysław Pobóg-Malinowski urodził się w roku 1899. Pochodził ze Zmudzi. Dzieciństwo spędził w Rosji. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Później pracował stale w biurach studiów historyczno-wojskowych i przy ministerstwie spraw granicznych. Studiował historię, politykę i nauki polityczne. Mimo młodego wieku otrzymywał w Polsce Niepodległej szereg zadań naukowych m. inn. redagowanie i pisanie kilku monografi o Józefie Piłsudskim. W ostatnich latach przed wojną opracowywał kilka monumentalnych prac, jak zbiór dokumentów i traktatów międzynarodowych od zarania istnienia Polski do rozbiorów, encyklopedię „Polska i Polacy w cywilizowanym świecie” i szereg opracowań dokumentów z różnych epok historii Polski.

Po wojnie, którą po służbie w wojsku polskim we Francji przeżył w konspiracji we Francji, Malinowski osiadł na stałe w Paryżu. Współpracował z radiem i z szeregiem pism. Zastanawiającą i godną najwyższego podziwu była Jego pracowitość. Pisał wiele,

starannie każde opracowanie dokumentujące.

Największym, monumentalnym osiągnięciem Jego życia, była trzytomowa „Najnowsza Historia Polityczna Polski” obejmująca okres od r. 1864 do 1945. Praca ta należy do tych wyjątkowych bez których żaden historyk nie będzie się mógł obyć w przyszłości, nawet wtedy gdy nie zgodzą się z poglądami i sądem autora. W chwili śmierci pozostawił na warsztacie niedokończoną monografię pt.: „Józef Piłsudski na tle epoki”.

Pamięci Władysława Pobóg-Malinowskiego, poświęcimy obszerne wspomnienie w jednym z następnych numerów.

Pogrzeb śp. redaktora Ryszarda Piestrzyńskiego

Spółeczeństwo polskie złożyło hołd pamięci śp. Ryszarda Piestrzyńskiego, biorąc liczny udział w ostatniej posłudze, jaką mu oddało. Punktualnie o godz. 10 rano orszakami, który prowadził ks. proboszcz K. Sołowiej, nastąpiło wprowadzenie trumny do Kościoła pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Za trumną szła żona, córka i siostra wraz ze swym mężem płk. K. Chłapowskim, inni członkowie najbliższej rodziny oraz liczni przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa polskiego z gen. W. Anderssem na czele, wśród których znajdował się dr. T. Bielecki, prez. W. Czerwiński, prez. T.R.J.N., prez. Związku Dziennikarzy RP., red. A. Bregman, prez. ZASP, p. F. Konarski, prez. SPK,

p. S. Soboniewski, gen. M. Kukiel, gen. R. Odzierżyński, gen. K. Głabisz, prezes dr. L. Surzyński i w. in. Na trumnie ustawionej na katefalku leżały wieńce żywych kwiatów złożone przez najbliższych członków rodziny, od kolegów z „Orla Białego” i ze Zw. Dziennikarzy Polskich.

Mszę św. żalobną odprawił ks. T. Sporny, proboszcz parafii polskiej na Willesden, który był duszpasterzem rodziny zmarłego. Podczas nabożeństwa przegrywał na organach organista kościoła p. B. Czaplinski i dr. L. Surzyński. Po wspólnych modłach za duszę śp. Ryszarda Piestrzyńskiego nastąpiło wyprowadzenie zwłok przy dźwiękach marsza żalobnego. Długi korowód samochodów udał się następnie na cmentarz Fulham North Sheen, gdzie w pobliżu tyłu już Polaków spoczął na wieki śp. Ryszard Piestrzyński.

Nad trumną ustawioną przy otwartej mogile egzekwia odprawił ks. O. sup. Tadeusz Sporny, T.J., w obecności bardzo licznie zebranych żalobników, po czym wygłosił przemówienie. Podniósł on w nim z prostą a głęboką mądrością, że cierpienie jest rzeczą normalną dla człowieka, ale człowiek ożywiony chrześcijańskim uczuciem nadziei wie, że śmierć jest tylko odpoczynkiem po trudach życia. Dlatego żegnając drogą osobę, z którą się rozstajemy, musimy żywić nadzieję ponownego spotkania się z nią już w innym, lepszym świecie, bez obawy ponownego rozstania.

Wyrażnie głęboko wzruszony zabrał następnie głos nad mogiłą gen. W. Anders oddając hołd pamięci Ryszarda

da Piestrzyńskiego przede wszystkim jako żołnierza II Polskiego Korpusu. Walczył on — mówił General — bez kompromisu o Polskę, którą ukochał, jak ukochał cały naród... Ukochał o wolność i niepodległość swej ojczyzny. Był mi przyjacielem i był nam wszystkim przyjacielem, a cechowała go szlachetność, lojalność i głębokie poczucie obowiązku. Śmierć jego jest wielką stratą i luką, która tak powstała jest nie do zastąpienia. Pozostawił po sobie żal i wielki smutek. Zwracając się następnie do osieroconej żony, córki i siostry, General zapewnił, iż „wszyscy łączymy się w tym wielkim smutku i żalu nad stratą naszego drogiego przyjaciela”.

Ostatni nad mogiłą zabrał głos red. P. Zaremba żegnając Ryszarda Piestrzyńskiego, jako przyjaciela i Kolegę imieniem Związku Dziennikarzy Polskich, oraz imieniem „Orla Białego” — „pisma, które było jego piśmem i któremu poświęcił kilkanaście lat najpiękniejszych, i najtrudniejszych swego życia”. „Słowami nie da się opisać pustki, jaką wśród nas dziennikarzy ze śmiercią Ryszarda Piestrzyńskiego powstała. Zwłaszcza, że nie należy używać słów pompatycznych i wielkich, a to dlatego, iż on uczył nas swym piarstwem przez kilkadziesiąt lat, jak należy unikać słów wielkich, jak poświęcać myśl treści, w większym znacznie stopniu aniżeli formie, choć formę sam miał doskonałą”.

„Dziennikarstwo tak jak je pojmował Ryszard Piestrzyński było czymś więcej niż zawodem, pełnym osobistych ambicji, trudnym i szorstkim, które nieraz może zrobić więcej szkody, niż pożytku, ale było powołaniem,

na której ołtarzu złożył własne ambicje. Służył Polsce bez stawiania jej warunków, oddając jej wszystko, co miał w sobie najlepszego w sercu i umyśle...”

„Żegnamy się z Ryszardem Piestrzyńskim, jako człowiekiem, jako dobrym, serdecznym przyjacielem, który umiał się zawsze uśmiechnąć do brotliwie. Nawet jeśli to był przeciwnik polityczny — umiał on odróżnić sprawę, o którą walczył, od człowieka. Jako dziennikarz przez długie swoje życie niezwyłej godności nie dotknął, nikomu, jako człowiekowi, k. zwydy nie uczynił... Pozostanie po Ryszardzie Piestrzyńskim najlepsze wspomnienie... Żegnając Go w imieniu pisma, któremu poświęcił kilkanaście lat życia, i które na zawsze związane zostanie z Jego imieniem, żegnając go jako kolegę-dziennikarza w imieniu wszystkich dziennikarzy polskich, wiemy, że był wśród nas jednym z największych”. Następnie gen. Anders wziął garstkę ziemi, podzielił się nią z żoną i córką zmarłego i pierwszy rzucił kilka grudek na trumnę spuszczaną do grobu.

Smutna ta ceremonia zakończona została składaniem przez obecnych, licznych przedstawicieli świata politycznego, dziennikarskiego, artystycznego, społecznego, wyrazów głębokiego współzycia najbliższym członkom rodziny: żonie Romanie Piestrzyńskiej, artystce-dramatycznej, siostrze — p. Wandzie Chłapowskiej i córce p. I. abelli, a dokoła grobu złożono liczne wiązanki żywych kwiatów od kolegów i przyjaciół zmarłego. K. ynka zmarłego, p. Maja Deryng przywoziła z Polski garstkę ziemi, która została złożona w trumnę, u nóg zmarłego.

(2)

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA! LEKARSTWA!

We Francji **ELKA S.A.R.L.** 20 rue Legendre Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

KULTURA POLSKA W SZWAJCARII

Ku uczczeniu pamięci Władysława i Wojciecha Kościelskich powstała z ostatniej woli Moniki Kościelskiej Fundacja imienia założycielki. Siedzibą Fundacji jest Genewa, a dysponuje nią specjalnie wybrany Zarząd z ambasadorem Kajetanem Morawskim jako przewodniczącym. Fundacja istnieje od roku 1961 i ma głównie na celu popieranie rozwoju literatury polskiej w drodze przyznawania nagród młodym pisarzom zamieszkałym w Polsce i na emigracji.

Jak notowaliśmy w poprzednim numerze, we wrześniu br., Zarząd Fundacji przyznał następujące nagrody: 2 pierwsze po frs. 3.000 pp. Janowi Rostworowskiemu z Lancaster i Sławomirovi Mrozkowi z Warszawy za całość twórczości pisarskiej, 2 drugie po frs. 2.000 pp. Andrzejowi Buszy z Londynu i Andrzejowi Brychtowi z Polski jako zachętę do dalszej pracy literackiej.

Nagrody laureatom emigracyjnym wręczył amb. K. Morawski dnia 2 października w Genewie. Laureaci z Kraju, z przyczyn od nich niezależnych, nie przybyli na tę uroczystość. Jest jednak nadzieja, że zgłoszą się po odbiór nagród w późniejszym terminie.

Z okazji przybycia do Szwajcarii dwóch poetów, co nawiasem mówiąc, zdarzyło się po raz pierwszy co najmniej od dwudziestu lat, Polska YMCA w Genewie i Kiermasz Książki Polskiej SPK w Solurze urządziły dwa Wieczory Poetyckie w Genewie i Zurychu. W Pięknej sali światowej YMCA w Genewie zebrała się spora gromadka z Genewy i okolicy, by usłyszeć i zobaczyć znanego z licznych publikacji poetę Jana Rostworowskiego, którego Wieczory Autorskie w lipcu br. w Zurychu, Bernie i Solurze (ostatni w języku angielskim dla Szwajcarów) znalazły niespotykane serdeczne oddźwięki i stały się niezapomnianym wydarzeniem. Drugi laureat, młody poeta Andrzej Busza, prawie nieznaną szerokiej publiczności, wzbudził ciekawość.

Do wypełnionej słuchaczami sali przybyli laureaci już po otrzymaniu nagród. Nie jest nam wiadome dlaczego uroczystość ta odbyła się gdzieś w ukryciu, bez świadków. Na pewno byłoby wielką radością dla wszystkich — laureatów, publiczności i Zarządu Fundacji, gdyby rozdanie nagród odbyło się w szerszym gronie życiowych. Nie ma przecież istotnego powodu kamuflowania istnienia Fundacji Kościelskiej, przeciwnie, przez jak najszerszą publikację powinna ona znaleźć naśladowców.

Na wstępie długoletni i zasłużony prezes Polskiej YMCA w Genewie, p. Zygmunt Kallenbach, miał zebrańnych i przedstawił laureatów. Głos zabrał Jan Rostworowski, zaznajamiając publiczność z życiorysem Andrzeja Buszy, jego twórczością i polecając go jako młodszego koleżkę. Recytacje wierszy A. Buszy przyjęto przychylnie, słuchając uważnie często trudnych zwrotów i porównań. Chyba najbardziej podobały się „Podręczna biografia pokolenia” i „Amfory”. Delikatny głos poety, jednostajny i jakby zalekany, osłabiał trochę efekt, mimo to żywe i długie oklaski były wyrazem życiowego poparcia.

Drugą część wieczoru wypełnił Jan Rostworowski podziękowaniem za nagrodę i odczytaniem w skrócie swego wniosku na Zjazd Polaków w Londynie w sprawie przekazywania twórczości pisarzy emigracyjnych do Kraju i publikowania utworów powstałych zagranicą w wydawnictwach krajowych. Jak wiadomo, plenum Zjazdu uchwaliło wniosek jednogłośnie.

Otrzymanej nagrody laureat nie traktuje jako dar, lecz pewną formę pożyczki, którą tylko słowem spłacić może. Porównanie Fundacji do bankiera, a poety do petenta wywołało wesoły szmer aprobaty wśród publiczności żyjącej w kraju znanych na całym świecie banków szwajcarskich. W dalszym ciągu recytował on swoje najnowsze wiersze patriotyczne, miłosne, wiersze tęsknoty i przygotowany do druku utwór prozą. Trzeba tu podkreślić, że niezwykle utwory J. Rostworowskiego przebogate w treść i o dużym ładunku wizji poetyckich, przy wielkiej oszczędności słów, a mimo to bogate i zrozumiałe, są liryką najwyższej skali. Przy doskonałej dykcji i przyjemnej barwie głosu, uzdolnienia recytatorskie Jana, syna Karola Huberta Rostworowskiego, nie są przypadkiem. Znane i już w dzieciństwie deklamowane całe strony nie

przemijających dramatów Ojca zostały widoczny ślad gry i przeżyć aktorskich i są także prócz dziedzictwa poezji, dziedzictwem przekazywania i działania.

Skupione milczenie, a nierzadko łzy w oczach, były dowodem oddziaływania twórczości i osobowości prelegenta na publiczność genewską. Gromkie oklaski były doraźną nagrodą.

Bogata wystawa księgarń Kiermaszu Książki Polskiej spotkała się z wielkim zainteresowaniem. Liczne stoły pokryte najnowszymi i ciekawymi, przeważnie emigracyjnymi, wydawnictwami, przyciągały nabywców, z których większość wróciła do domu z książką w samochodzie. Kiermasz Książki Polskiej i tym razem przyczepiony do okolicznościowej uroczystości, skorzystał z okazji by rozdzielić i swoje skromne nagrody. Przyjaciółom kultury polskiej, przyjaciółom książki polskiej i przyjaciółom Kiermaszu Książki Polskiej przyznał także KKP, na 10-lecie swej działalności 20 cennych nagród książkowych, o łącznej wartości ponad 500 frs. Trzy z nich otrzymali Polacy zamieszkałi w Genewie: pp. Zygmunt Kallenbach, Aleksander Wasung i gen. Waclaw Scaevola-Wieczorkiewicz. Dyplomy pergaminowe wraz z nagrodami wręczyła zasłużonym współzałożycielka KKP p. Halszka Vincenz-Poniatowska.

Następnego dnia odbyło się spotkanie obu poetów z publicznością polską w Zurychu, dla której pamiętny pozostał lipcowy wieczór z Janem Rostworowskim. Jak nas zapewniał i sam gość, wrócił do nas z prawdziwą radością. W imieniu Kiermaszu Książki Polskiej, organizatora dzisiejszego wieczoru, p. Kazimierz Vincenz powitał serdecznie zebranych liczną publiczność, wyrażając podziękowanie za stałe i niezawodne zainteresowanie kulturalnymi imprezami urządzanymi przez KKP. Następnie wyraził radość z powodu przyznania nagród dwóm poetom właśnie w Szwajcarii i że jeden z nich, Jan Rostworowski uzyskał tutaj przydomek „naszego poety”. Prelegenci powtórzyli z małymi zmianami swój wieczór poetycki z Genewy. Andrzej Busza odczytał dodatkowo realistyczny fragment „Opowiadanie szpitalnego”. Żywy, naturalny sposób czytania prozy każe przypuszczać, że młody poeta stawia Poezję na wysokim poziomie sublimacji z życia i skazując na vegetację koturnową, przeznaczoną jedynie dla wtajemniczonych. Należy podkreślić, że A. Busza, który jedynie pierwszy rok życia spędził w Polsce i jak sam zapewnia, zna angielski lepiej niż polski, nie potrafił stworzyć w języku angielskim, co jest rzeczą godną uwagi i zastanowienia. Publiczność przyjęła laureata ciepło i nagrodziła go ryczącymi oklaskami.

Jan Rostworowski ofiarował słuchaczom zuryjskim program nowy, powtarzając jedynie rzeczy najmilsze, a bliskie tak jemu jak i nam. Twórca reakcja poety na wydarzenia otaczającego świata jest zadziwiająca. Usłyszeliśmy wiersze pisane przed kilku tygodniami, przed kilku dniami jak p. „Ofertorium” będące modlitwą za Amerykanów demaskujących komunistyczną Kubę. Wzruszające jest żywiołowe powiązanie twórczości poety z mową i tradycją ojczystą. Ostatecznie Rostworowski, mimo wyższego wykształcenia, jest sklepikarzem i zarabia na życie ciężką i wyczerpującą pracą fizyczną. Mimo to ma czas, ochotę i zapal, by zwrócić się do korzeni. Powstają utwory: „Mowie Polskiej”, którego natchnieniem było pierwsze zdanie zapisane w języku polskim w roku 1226; wiersz oparty na pierwszym hymnie polskim Bogurodzica... Nie można pozostać obojętnym, gdy słyszy się taki wiersz jak „Brat Kamień”, „Siedem Pozdrowień” czy inne, będące wyrazem tęsknoty do Kraju. Wyjątek poematu „Przystanek nazywa się Szkocja” to czule i bolesne powitanie przybyszów z Polski w nicowanych kostiumach i bucikach z czarnej skórki... Po przerwie usłyszeliśmy, przygotowany do druku, utwór prozą. Oryginalne i ciekawie tematycznie ujęte opowiadanie rozpoczyna ziemska miłość; poprzez smutne przygody bohaterki i wspomniane przez nią, w oczekiwaniu w najwyższej trudzie zbliżającego się losu, dzieje całego życia, kulminuje nieoczekiwanie w zakończeniu — „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem!” Świetnie opracowana, mocno związana, dla każdego zrozumiała całość zaskakuje na wyróżnienie dzięki swemu wysokiemu walorowi literackiemu, oryginalności stylu,

trzymającej w napięciu akcji, wspaniałej budowie i pięknej polszczyźnie.

Na zakończenie wieczoru odczytał poeta swój umiłowany utwór, „Trzecią Balladę o Opatowej Annie”. Tu już „lwi pazur” występuje w całej pełni. Ballada powstała przypadkowo, dzięki zwróceniu uwagi poety na dziwną nazwę wioski angielskiej „Abbott's Ann”. Nawet żmudne poszukiwania nie pozwoliły znaleźć genezy tej nazwy. Wizją poetycką wyczarował Mistrz całą historię Anny i Opaty. Powstały dzieje trzech żyć tych dwójga ludzi zamknięte w „Trzech Balladach o Opatowej Annie”, z których każda tworzy zamkniętą w sobie i doskonałą całość. Haftowana mistrzowsko i delikatnie na kanwie życia bohaterów „Ballady” historia, być może będzie przyjęta jako prawdziwa przez mieszkańców zapadłej wioski angielskiej, natomiast z całą pewnością możemy twierdzić, że „Trzy Ballady o Opatowej Annie” wejdą przez tryumfalną bramę do naszej literatury jako prawdziwy utwór poetycki. Publiczność reagowała żywo szmerem zadowolenia czy podziwu, słuchając w skupieniu, ze wzruszeniem, lub nawet łzami, wreszcie darząc prelegenta gromkimi i długotrwałymi oklaskami.

Po recytacji Jana Rostworowskiego, Kazimierz Vincenz w zakończeniu tego niezwykle wieczoru podziękował publiczności za liczny udział, a głównie za nastrój jaki wytworzyła swoją reakcją na słowo poezji. Poecie zaś wyraził kilka serdecznych słów wdzięczności za przeżycia i prośbę o ponowne przybycie w nasze strony.

Kiermasz Książki Polskiej, jedyny gospodarz tego wieczoru, zadał sobie trudu, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej. Szeptana prośba do pań o przybycie w sukniach popołudniowych, kwiaty w narodowych barwach na stołach, a wreszcie bogata wystawa książek, ze wszystkimi nowościami emigracyjnymi, podnosiły nastrój. Specjalny stół z portretem J. Rostworowskiego poświęcony był jego twórczości. Wystawiono wszystkie małe wojenne tomiki i w rozrzuconym przepychu barwną „Opatową Annę”. Książkę tą wydaną przez Stanisława Gliwę prześlizgnie, ozdobnie, na najlepszym papierze, przywiózł autor z Londynu wyrzucając jeszcze wilgotną z pod prasy artyście-drukarzowi. Sprzedano też tej sličności dużo, co jest namacalnym dowodem uznania nabywców i dla Rostworowskiego — autora i dla Gliwy — grafika.

Cała wystawa Kiermaszu cieszyła się powodzeniem, o czym świadczyły gęste tłumy otaczający ją w czasie przerwy. Nielewkie każdy z obecnych zabrał do domu co najmniej jedną książkę. Za to zainteresowanie literaturą, kulturą polską, i pracy i pracownicy KKP, Kazimierzostwo Vincenzowie składają na tym miejscu wszystkim Polakom w Szwajcarii, a w szczególności w Zurychu, serdeczne podziękowanie. Tego wieczora wpłynęły dalsze zamówienia na „Poezję Zebrane” J. Rostworowskiego co jedynie umocniło pozycję polskiej Szwajcarii na zaszczytnym miejscu co do ilości subskrybowanych egzemplarzy. Niestety nie można było wystawić książki Andrzeja Buszy, ponieważ poeta ten nie ma jeszcze żadnego wydawnictwa książkowego.

Jak w Genewie, tak i w Zurychu KKP rozdał swoje jubileuszowe nagrody. Tu otrzymali je dr. Janusz Rakowski za pomoc i poparcie udzielone KKP w jego pierwszych poczynaniach, co w ogóle umożliwiło powstanie tej placówki i pp. Kazimierzostwo Konieczni z okazji ślubu. Kazimierz Konieczny (długoletni czynny członek SPK) żyjący wśród nas od lat, nie ożenił się z cudzoziemką, ale poszukiwał i znalazł sobie żonę w Polsce. Młodej parze życzymy szczęścia, a p. Marii Koniecznej dodatkowego łagodnego zaaklimatyzowania się w nowym świecie.

hkv

**PRZEKAZY PIENIĘŻNE
DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO
BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5 FRE 7888.
PACZKI WOLNE OD CŁA**

KALENDARZYK KOMBATANTA 1963

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich

w cenie 4/6 w reksynie i 7/6 w skórcie

NA OKOŁO ŚWIATA

Grób Mojżesza — Dynastia brazylijska — Ochrona przygody

MAŁO jest równie wzruszających scen w całej literaturze świata jak relacja śmierci Mojżesza (Dziesięcioksiąg, 34). Jako to Wiekuiście ze szczytu góry Nebo, a raczej z najwyższego jej punktu zważającego się Phasga, wznoszącego się na przeciw Jerycha, ukazał umierającemu Prorokowi Ziemię obiecaną. Tę właśnie którą przyobiecał Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi. Przywódca Narodu Wybranego miał lat 120 i, mimo to doskonale jeszcze widział i nawet miał własne zęby. Pismo święte dodaje dalej, iż Mojżesz pochowany został w jednej z dolin kraju Moabitów od strony Fagoru. Izrael oplakiwał go przez dni trzydzieści. Nikt nie wiedział gdzie znajduje się grób Mojżesza.

Ale oto wyprawa archeologiczna Centralnego Uniwersytetu Wenezueli pod kierownictwem prof. Julio Ripamanti natrafiła w ubiegłym miesiącu na piramidę wybudowaną około roku 1250 przed Chrystusem. Jest to największy budynek jaki znaleziono, jak dotąd w Transjordani i czyli „Chanaańskiej” części Palestyny. Piramida jest około 50 m wysokości a podstawą jej jest czworobok około 35 m kw. Pochodzi z okresu t. zw. Późnego Brązu co by zgadzało się chronologicznie z wyjściem z Egiptu. Budowla składa się z dwóch „pudeł”. W wewnętrznym natrafiono na 12 niewielkich komnat. Prof. Ripamanti jest zdania iż są one symbolem 12 plemion Izraela. Imponująca ilość szczegółów skłania odkrywcę piramidy do przypuszczenia iż jest to właśnie tajemniczy grobowiec Mojżesza. Teraz należy nabrać głębokiego oddechu i przygotować się na rozrobkę Instytutów Biblijnych i Archeologicznych całego świata. „Furor teologiczny” jest sprawą niebezpieczną; „furor historiczny” jest jeszcze gorszy. Razem tworzą mieszanekę wybuchową w skali megalonicznej.

Każdy komu się udało zejść z areny tego rodzaju porachunków powinien uważać się za człowieka szczęśliwego. Zasadę tę wyznaje rodzina brazylijskich Braganców. Na ogół w Europie nie pamięta się iż Brazylija aż do r. 1889-go była cesarstwem. W owym roku spisek generałów, masonów i właścicieli wielkich majątków opartych na niewolnictwie złożył z tronu Don Pedro II-go Wielkodusznego. Dynastia jest boczna — i w chwili obecnej jedyną autentyczną — gałęzią portugalskiej rodziny królewskiej. Po wojnach napoleońskich, które Braganowie „odczekali” w swoich zamorskich koloniach, największa z nich, Brazylija, została proklamowana niezależnym cesarstwem, pod berłem jednego z książąt krwi.

Oficjalnym pretendentem do niego jest dziś Dom Pedro Henrique de Orléans e Braganca i wraz z żoną i dwanaściorcem dzieci mieszka na wsi, bardzo rzadko pojawiając się w Sao Paulo lub Rio de Janeiro. Rodzina cesarska pędzi żywot patriarchalny i stateczny. Telewizji nie ma ale dzieci uczą się jazdy konnej, języków, historii świata i swojego kraju, praktycznego rolnictwa i dobrych manier. Braganowie zawsze słynę

li z tego że byli najuprzejmiejnymi suwerenami świata zachodniego. Do polityki Pretendent, bardzo zamożny właściciel ziemski nie miesza się, z rządem utrzymuje symbolicznie wrogie ale bardzo uprzejme stosunki i jak ognia obawia się brazylijskich monarchistów. Parę razy do roku Dom Pedro Henrique wydaje nostalgiczne przyjęcia dla potomków dworzan cesarstwa i na tym koniec. Ale teraz ilustrowany tygodnik wychodzący w Rio a zważy się „O Cruzeiro” podniósł gwałt na temat „Brazylija potrzebuje monarchii”. Ani rząd federalny ani rządy stanowe Brazylii nie przejęły się tym najnowszym „zagrożeniem”, natomiast rodzina Orléans e Braganca wystraszyła się bardzo.

Pretendent prywatnie i publicznie twierdzi, iż nie ma mowy żeby kiedykolwiek powołano go na tron jego przodków, ale czym licho nie straszy w dzisiejszych czasach! Ostatecznie Brazylii kiedyś się znużą figury w rodzaju „Jania” Quadros i jeżeli Orléans e Braganca pozwalają na tradycyjne stanowisko to nie rozchoruje się on na nerwy ale nałoży ciężkie chomonto jako, że jest to i dopust Boży i elementarny obowiązek. Aż ciarkę chodzą po skórcie, gdy się pomyśli o praktycznych konsekwencjach podobnego heroizmu.

W Londynie odbył się właśnie kongres Brytyjskiego Odgałęzienia Ochrony Natury — World Wildlife Fund's British National Appeal. Przemawiali na bankiecie Książę Edynburga i Książę Bernard Holenderski. Rzeczywiście dzieją się w tej dziedzinie rzeczy straszne. W Australii np. co tydzień przerabia się 60 ton mięsa kangurzego przeważnie na jedzenie dla plugawych „petsów”, piesków i kotków. Niektóre gatunki kangurów jak t. zw. toolach wallaby zostały zupełnie wytopione. Nic w tym dziwnego jeżeli odstrzał kangurów wszelkiego rodzaju dochodzi do 10.000 sztuk tygodniowo A jednocześnie t. zw. miłośnicy zwierząt w Anglii i Irlandii ciągle hałasują o to że szlachtuje się stare konie na mięso w Irlandii i eksportuje się do Francji. Inspektorzy, raporty protestacyjne, interwencje w parlamencie. W stosunku do przyrody człowiek w wieku XX jest nie tylko okrutnym i łapczywym na dochód niszczyicielem ale i sentymentalnym bałwanem.

Oto ostatnia wersja hymnu partyjnego „Polskiej Republiki Ludowej” wprost z Warszawy:

*„Jeszcze Polska nie zginęła, ale
chyba zginie
Gdzie rządziła dawniej szlachta,
dzisiaj rządzią świnię.
Hop, hop, Gomulka
Panowie do kółka
Półki Rusek z nami, będziemy
Polakami.*

Bluznierstwo narodowe? W pewnym stopniu tak. Lecz nie winię za nie autorów, a tylko bohatera parodii.

Czesław Jeśman

(Copyright by an Angry Pole — odpowiedzialności nie przyjmuję — CJ.)

Kennedy uściśnął jego dłoń. Murzyn poczęstował Marka papierosem i gościnnie ustąpił mu krzesła, przynosząc się na łóżko. Marek wyjaśnił powód swojej wizyty i zamierzał się szybko wynosić, ale Kennedy zainteresował się jego nazwiskiem.

— Pan Polak, prawda? Mam kilku znajomych Polaków. Bardzo mili ludzie.

Marek uprzejmie skłonił głowę.

— Pan był pewnie w polskim wojsku na Zachodzie? Z generałem Andersem?

— Przyjechałem już po wojnie. (Facet dużo o nas wie, jak na Brytyjczyka. Nazwiska pamięta!)

— Z obozu wysiedleńców, z Niemiec?

— Nie, z Polski. (Cóż to jest? Przesłuchanie, czy co?)

— Z Polski? — ze szczerym zdziwieniem zapytał Kennedy. — Po co?

— Miałem swoje powody. (Co się będę facetowi tłumaczył!)

Kennedy uśmiechnął się życzliwym i rozbajającym uśmiechem:

— Niech mi pan nie bierze za złe moich pytań. Mam dla Polski i Polaków szczerą podziw i uznanie. Za walkę z faszystowskim najazdem i za odbudowę zrujnowanego kraju na zasadach socjalizmu.

Marek o mało nie gwizdnął. Tum cię czekał z mokrą ściereczką! Skromnie odpowiedział:

— Dziękuję panu za słowa uznania, chociaż mam trochę odmienne zdanie co do tych zasad.

Kennedy szeroko otworzył zdziwione, niebieskie oczy:

— Nie wiedziałem, że pan jest konserwatystą. Przecież w Polsce wszystkie postępowe partie tworzą wspólny front, wspólnie pracując nad budową ludowej Polski.

Święta naiwność wypowiedzianych ze szczerym przekonaniem poglądów świadczyła, że Marek miał przed sobą autentycznego entuzjastę „ludowego frontu“. Marek ostrożnie wytoczył najgrubszą armatę:

— Widzi pan, to wcale nie chodzi o tę budowę ludowej Polski, tylko o to, że obecny ustrój został Polsce narzucony przemocą przez Rosjan i utrzymuje się tylko w oparciu o nich.

Kennedy nachylił się ku niemu dobrodusznie:

— Za dużo pan czyta reakcyjnej prasy emigracyjnej i brytyjskiej. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że lud polski wolałby dalej jęczeć w ucisku kapitalistów i obszarników, niż być klasą, decydującą o przyszłości swojej i narodu.

— Klasą? — podchwycił chytrze Marek. — Przecież w ustroju komunistycznym miało nie być klas.

Ale Kennedy najwidoczniej pilnie studiował zalecane wyznawcom pisma i broszury.

— Ustrój komunistyczny — wyjaśnił — jest ustrojem przyszłości. Polska znajduje się jeszcze w fazie przejściowej ustroju socjalistycznego, gdzie podział na klasy z konieczności istnieje; tak długo, póki wrogowie ludu pracującego nie zostaną złamani i wytępieni.

To „wytępieni“ łagodny, doskonale ubrany Mr. Kennedy wymówił z tak krwiożerczym błyskiem w oczach, że Marek stracił wszelką nadzieję na dogadanie się. Takiego gościa to tylko wyekspediować na siedem lat na rąbanie lasów syberyjskich! Tylko to go może jeszcze uratować. Zrobił jeszcze jeden wysiłek:

— Panie Kennedy, ja przyjechałem dopiero co z tej socjalistycznej Polski. Tych znakomitych ideałów, o których pan mówił, nie ma tam i śladu; natomiast wysiłek pracy jest tak kompletny, że kapitaliści zachodni mogą tylko marzyć o podobnej sytuacji.

Kennedy przestał się uśmiechać. Spojrzał uważnie na Marka, a potem powiedział więcej do Straya, niż do swego oponenta:

— Wielkie przewroty nie odbywają się bez wielkich ofiar. Ceną wysiłku Polaków obecnie płacone jest szczę-

Stefan Wóycicki

Ziemia przeznaczona

Powieść

cie przyszłych pokoleń. Byłbym szczęśliwy, gdyby to samo miało miejsce tutaj.

Marek miał już dosyć. Wstał z krzesła i idąc do drzwi, rzucił:

— Gdyby ludzie tutaj wiedzieli, jak wygląda naprawdę życie w krajach, budujących kosztem żywych szczęście jeszcze nieurodzonych, nie dobijaliby się o taki zaszczyt.

Milczący dotąd Stray odezwał się nieoczekiwanie prosto przed siebie, jakby ani Marka, ani Kennedy'ego nie było w pokoju:

— W moim kraju jest nędza i wyzysk od stuleci. Dlaczego mielibyśmy obawiać się nowego ustroju, który przynajmniej niesie nadzieję przyszłej poprawy?

Marek, z ręką na kłamece, zakończył:

— Nadzieję długo żyć nie można. W moim kraju nawet ci, którzy wierzyli ślepo w tę przyszłość, zdążyli już ją utracić.

Dopiero za drzwiami przypomniał sobie, że nie wziął zapalek, po które przecież przyszedł. Ale nie chciał już wracać. Krótka rozmowa z Kennedym zirytowała go nadspodziewanie. Dotąd nie uświadamiał sobie, jak dalece te wszystkie frazesy, których dawniej słuchał codziennie po wiele razy, lub czytał w gazetach, teraz wydawały mu się obce i drażniące. „Nie ma co, zemigranciałem ze szczętem“ — powiedział sobie.

Potem przyszła dalsza refleksja. Ilu też takich naiwnych i szczerze wierzących entuzjastów komunizmu może być na Zachodzie? Tutaj, czy w Ameryce na pewno nie wielu, ale we Włoszech, czy we Francji?

Wyciągnął z kieszeni papierosy i znów sobie uprzytomnił brak zapalek. Zaklął. Nie ma co, trzeba wpaść do Kleszców. Ociągając się, zaczął schodzić na dół.

Miał szczęście — Kleszcza nie było w domu. Daisy przyjechała Marka z wyraźnym zadowoleniem; najwyraźniej zdruzona była samotnością i chciała trochę pogadać.

— Zaraz zrobię herbaty — powiedziała, wstając. — Stan poszedł na pieski.

Powróciwszy do pokoju po nastawieniu imbryka z wodą w kuchni natychmiast zaczęła rozmowę na najpopularniejszy obecnie w Londynie temat:

— Nie uważa pan, że te wysiگی atomowe między Rosją i Ameryką muszą doprowadzić do katastrofy? — Inne narody powinny im powiedzieć: róbcie, co chcecie, ale nas do tego nie wciągajcie. Inaczej skończy się na tym, że my będziemy nadstawiać głowy za Amerykanów.

Marek nie chciał zaczynać niebezpiecznej dyskusji:

— Tyle razy zanosilo się już na wybuch wojny i wszystko rozchodziło się jakoś po kościach. Pokój może trwać jeszcze i dwadzieścia lat!

Daisy nie dała się oszukać:

— Pan tak mówi tylko po to, żeby mnie uspokoić. Przecież to jasne, że tak nie może trwać wiecznie!

Nagle spuściła głowę na oparte o stół ręce:

— Ja już nie mogę, nie mogę! — wyszeptala. — Ja już chyba zwariuję!

Kiedy podniosła na Marka oczy, dwie łzy potoczyły się po jej policzkach. Marek był straszliwie zakłopotany. Panicznie bał się kobiecych łez.

— Ależ wszystko się dobrze skończy! — perswadował z energią rozpacz. — Przecież nikt nie chce wojny!

Trafił.

— Tak pan myśli? Przecież nikt nie może chcieć wojny! To byłoby szaleństwo!

Marek poddał się bez oporu.

16) — Naturalnie, że szaleństwo! — zawołał. — Nikt przy zdrowych zmysłach nie może marzyć o wojnie!

Daisy pocieszyła się równie szybko, jak poprzednio zalamala się.

— Przepraszam pana za moje głupie nerwy — powiedziała prawie normalnym głosem, wycierając oczy chusteczką. — Za dużo siedzę w domu sama i stanowczo za dużo czytam gazet. A tam nic, tylko bomba i bomba!

Na dowód zupełnego przewyciężenia kryzysu, uśmiechnęła się do Marka. Nagle zerwała się z krzesła:

— Gdzież ja mam głowę! Woda już się dawno zagotowała! — i wybiegła do kuchni.

Marek odetchnął. Dosyć miał hysterii męskiej, a cóż dopiero jeszcze kobieca! Najchętniej wymówiłby się bólem głowy i wrócił do siebie, ale nie chciał robić Daisy przykrości. Tymczasem gospodyni powróciła i zakrzętnęła się koło herbaty. Gdy już oboje mieli przed sobą filiżanki z gorącym płynem, nagle zapytała:

— Niech mi pan powie, jak było naprawdę przed wojną w Polsce? Stan ciągle mówi, że wszystko było tam lepsze i na wyższym poziomie, niż tutaj, ale ja nie bardzo w to mogę uwierzyć. Polska przecież nie była bardzo bogata ani uprzemysłowiona?

Marek zawałał się.

— Dla każdego jego rodzinny kraj jest najlepszy — powiedział powoli i z namysłem. — Ale Polska była raczej uboga przed wojną. Naturalnie — dodał pośpiesznie — to dlatego, że Polska była przez przeszło sto lat podzielona pomiędzy sąsiadów, którzy nie dbali o rozwój gospodarzy polskich terenów.

Daisy nie dawała za wygraną.

— Dlaczego w takim razie Stan mówi, że my się z wami nie możemy równać co do kultury, ani inteligencji? Dla mnie mój kraj też jest najlepszy.

Klnąc w duchu Kleszcza, Marek zaczął go tłumaczyć:

— Proszę pani, my wszyscy jesteśmy trochę wykołajeni. Pani mąż, na przykład, w swojej ojczyźnie miałby na pewno inną pracę, inne warunki, inne otoczenie. To chyba naturalne, że odczuwa pewne rozczarowanie, pewną gorycz do wszystkiego, co jest obce.

Daisy słuchała go uważnie.

— Ja to rozumiem, doskonale rozumiem, ale dlaczego ta gorycz ma się kierować w stronę kraju, który wam udzielił schronienia? Ja tego nie mówię do pana, ale Stan i jego koledzy naprawdę robią wrażenie, jakby nie nawidzili Anglii. Mnie to boli — dodała cicho.

Marek, zrezygnowany, zdecydowany był sięgnąć po tradycyjną broń polskiego emigranta w tego rodzaju sytuacji — po Jałtę, brytyjską gwarancję, Churchilla i Roosevelta, kiedy drzwi do pokoju otworzyły się i przysadzista postać Kleszcza ukazała się na progu.

— Jakże się cieszę, że pan kolega raczył odwiedzić moje niskie progi i dotrzymywać towarzysystwa mojej osamotnionej małżonce! — wołał po polsku, wywijając przed siebie kapeluszem, co zapewne miało oznaczać dworski ukłon. — Nie wstawać, nie wstawać, błagam! Napijemy się! — i z pewnym wysiłkiem zaczął wydobywać z kieszeni pół butelki ginu.

Marek wstał mimo sprzeciwów gospodarza. Kleszcz był najwidoczniej niezłe wstawiony, jak to widać było z jego kwiecistej wymowy i niebywale płynnych, acz niezbyt skoordynowanych poruszeń.

— Na mnie już czas. Wpadłem tylko po zapalki, a Mrs. Kleszcz uprzejmie poczęstowała mnie herbatą — tłumaczył Marek po angielsku.

Kleszcz nie chciał o tym słuchać. Chwycił go za ramiona i dyszał mu w twarz ciepłym zapachem alkoholu:

— Mowy nie ma, panie kolego! Mowy nie ma! Nakryłem pana na czułym tête-à-tête z moją małżonką i teraz musi pan swoje odsiedzieć! Siadaj pan, nie gadaj pan! — i Kleszcz silnie pchnął Marka w stronę krzesła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel.: KNI 0747

K S I A Ż K A —

TO NAJMILSZY, NIEMPRZEMIJAJĄCY UPOMINEK

GWIAZDKOWY — SUGERUJEMY WIĘC:

W. Anders: „Bez Ostatniego Rozdziału“ 35/-
 A. Piłsudski: „Wspomnienia“ 35/-
 M. Sokolnicki: „Rok Czternasty“ 35/-
 J. Otwinowska: (dla młodzieży) „Ich Młode Lata“ 9/-
 J. Otwinowska: (dla dzieci) „Przygody Psotki i Filutka“ 6/-

Do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD., 169, Battersea Church Road, LONDON, S.W.11 i we wszystkich księgarniach polskich.

ŚWIĘTA ZA PASEM!

Sprawdź u swego dostawcy czy ma na składzie

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) ½ ltr. — 47/-, ¼ ltr. — 31/3

½ but. — 24/-, ¼ but. (Flask) — 12/9, Setka — 7/3, Min — 4/-

Wódka Wyborowa, 66 Pr. (Red Label) ½ ltr. — 38/9	Starka, 87 Pr. — ½ ltr. — 39/-; Min. — 4/3
½ but. (Flask) — 20/3; ¼ but. (Flask) — 10/6	Winiak, 70 Pr. — ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
Wódka Luksusowa, 79 Pr. ½ ltr. — 32/6	Pure Spirit, 100 Pr. — ½ but. — 30/6
Wiśniówka, 70 Pr. ½ ltr. — 30/3; ¼ but. — 23/3	Pure Spirit, 140 Pr. — ½ but. — 40/-; Min. — 6/6
Setka — 7/-; Min. — 3/9	Goldwasser, 70 Pr. — ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
Jarzębiak, 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9	Cacao Choix & Cherry Liqueur, 50 Pr. — ½ but. — 19/-
Zubrówka, 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9	MIÓD WAWEL: Gąsiorok — 24/6; podwójny — 48/6
Sliwówka, 69 Pr. ½ ltr. — 42/-; ¼ but. — 21/6	Min. — 3/9
Krupnik, 70 Pr. ½ ltr. — 32/-; Min. — 4/3	Cassis, 61 Pr. — ½ ltr. — 27/6; Min. — 3/9

WINA OWOCOWE: RYCERSKIE (wiśniowe), BESKID (jeżynowe),

ZBÓJNICKIE (agrestowe), JANCZAR (porzeczkowe) — butelka 9/9

PIWO: TATRA-ŻYWIEC, OKOCIMSKIE i PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win

Wyl. Importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1.

Tel.: GERrard 3367

Trwalsze uspokojenie, czy znowu spięcia?

(Dokończenie ze str. 1)

Na tle takiej sytuacji ma dojść do kilku ważnych spotkań. Macmillan wybiera się z wizytą do prez. De Gaulle'a a następnie odbędzie rozmowy z prez. Kennedy'm. Wreszcie Mikołaj, który w końcu naprawdę opuścił Kubę ma być przyjęty w Białym Domu.

DE GAULLE TRYUMFUJE — ADENAUER OSŁABIONY

Drugie głosowanie do francuskiego Zgromadzenia Narodowego ugruntowało tryumf De Gaulle'a nad stronnictwami, grupującymi epigonów dwu poprzednich Republik. Zwolennicy jego polityki i ustroju V Republiki zdobyli — pierwszy taki fakt w historii parlamentaryzmu francuskiego — bezwzględną większość 165 miejsc na 482 liczby ogólnej.

Komuniści i socjaliści spróbowali się ratować współdziałaniem, przypominającym smutne czasy „frontu ludowego” i powiększyli swój stan posiadania, ale nie wiele im to pomogło do politycznego wpływu w wybranej izbie. Komuniści z 10 mandatów w poprzedniej izbie skoczyli na 41 i socjaliści z 45 — na 65. Centrowo-prawicowe natomiast ugrupowania, które decydowały dawniej o tworzeniu rządów i polityce francuskiej, a ostatnio zdolały jeszcze obalić, ciesząc się zaufaniem De Gaulle'a gabinet Pompidou w poprzedniej izbie, zostały pobite na głowę. Przede wszystkim t.zw. Niezależni z 121 mandatów spadli do 29, chrz. dem. MRP — z 57 na 38, konserwatyści otrzymali tylko 18, skrajna anty-de gaulle'owska prawica została — z jednym mandatem.

Pomijając spekulacje na dalszą przyszłość, zwycięstwo De Gaulle'a należy ocenić, jako aktualną stabilizację polityki francuskiej, pomysłała zarówno dla samej Francji jak i dla sprawy wolności w Europie i świecie. De Gaulle nie potrzebuje już obawiać się, że wrogie partie uniemożliwią mu realizację konsekwentnej polityki przez obalenie rządów w parlamencie. Zachodni partnerzy Przymierza Atlantyckiego, w pierwszym rządzie Stany Zj. i W. Brytania, nie będą odtąd liczyły na zachwianie się pozycji De Gaulle'a, czy też obawiały się tego.

Po latach ciężkiej pracy i przelamaniu wielu oporów, Prezydent V Republiki osiągnął wreszcie trwałą podstawę polityczno-prawną do umacniania pozycji Francji w świecie. Lata te nie tylko potwierdziły imię De Gaulle'a, jako męża stanu, ale ujawniły jego wielkość. Mocny charakter łączy się rzadko z tak wielką polityczną inteligencją, a poczucie celów historycznych ze zdolnościami taktycznymi. Cokolwiek byśmy sądzili o poszczególnych dążeniach Francji na arenie międzynarodowej, siła jej będzie zawsze sprzyjała możliwościom oraz perspektywom Polski w Europie i w świecie.

Podczas gdy De Gaulle umocnił swoją wewnętrzną pozycję, jego najwybitniejszego w zach. Europie partnera, kanclerz NRF Adenauer został osłabiony. Wyzyskując znaną aferę

czasopisma „Spiegel”, którego redakcja spotkała się z niepełnie legalnymi represjami, za ujawnienie tajemnic wojskowych Przymierza Atlantyckiego, Wolni Demokraci opuścili gabinet Adenauera, wywołując kryzys dotychczas nie rozwiązany. Bez poparcia tej, skłonnej do neutralizmu wobec Rosji, partii dr. Ericha Mende Adenauer traci bezwzględną większość w bońskim parlamencie, co stawia przyszłość jego rządu pod znakiem pytania. Chodzi głównie o głowę ministra obrony Straussa, który jednakże wzmocnił swoją pozycję na skutek zwycięstwa w regionalnych wyborach bawarskich. Na serio, czy też dla zaszachowania Wolnych Demokratów, z otoczenia Adenauera wysuwa się możliwość koalicji z socjalistami, choć wiadomo, że sam kanclerz nie jest entuzjastą takiej alternatywy.

MOSKWA POMAGA REWOLUCJONISTOM JEMENU

Rewolucyjny rząd Sallala w Jemenie nie ograniczył się do poparcia Nasseru z Egiptu, ale zwrócił się również o pomoc do Moskwy. Po powrocie 17 bm. z Moskwy dwu członków rewolucyjnej rady jemeńskiej, sowiecka pomoc tymczasem w postaci „techników” zaczęła płynąć wzmocnionym tempem. Przybysze sowieccy w stołecznej Sanie, których było przed tem około 200, podwoili się w ciągu kilku dni i oblicza się ich na blisko 400

Tymczasem nie ustaje interwencja Egiptu, co budzi tam podobno ferment przeciw Nasserowi. Liczebność oddziałów egipskich, walczących na terenie Jemenu wynosi podobno do 18 tysięcy, a duże straty spowodowały rzekomo zapalenie wielu szpitali egipskich; zabitych wojska egipskie mają już, według tychże relacji zachodnich obserwatorów, 500. Z drugiej strony, wspierający obalonego Imana Al Badra, monarchowie Arabii Saudyjskiej i Jordani, niecierpliwia się jakoby przeciąganiem się walk. Walki te jednak mają zbyt duże znaczenie dla politycznej przyszłości Arabii i za tym całego Środkowego Wschodu, aby którakolwiek ze stron łatwo zrezygnowała ze zwycięstwa. Z.S.

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

ZGON REDAKTORA STEFANA ŁOCHTINA

Dnia 26 listopada zmarł nagle w Londynie znany dziennikarz i publicysta polski Stefan Łochtina.

Pracował ostatnio w redakcji londyńskiego „Daily Express”, pisując także do innych pism, wśród polskich zwłaszcza do „Dziennika Polskiego”. Był współpracownikiem polskiej sekcji BBC.

70-lecie urodzin Arcybiskupa Gawliny

Dnia 18 bm. J. Eks. ks. arcyb. Józef Gawlina, Opiekun Uchodźstwa Polskiego, obchodził 70-lecie swych urodzin. Kolonia polska w Rzymie uroczysto uczciła ten dzień, przybawając tłumnie na nabożeństwo, które celebrował Solenizant w kościele polskim św. Stanisława w asyście ks.ks. prałatów Deskura i Ulińskiego. Na nabożeństwie obecnych było kilku biskupów z Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej, a nadto ambasador RP przy Watykanie Kazimierz Papée, prof. Oskar Halecki, min. Czapski i liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prał. Rubin.

Po Mszy św. zakończonej odśpiewaniem „Boże Coś Polskę” zebrani przeszli do sali przykościelnej św. Stanisława, gdzie do Jubilatów przemówił w imieniu milionów Polaków amb. Papée, podnosząc ogrom zadań i obowiązków pełnionych przez Czciogodnego Pasterza i niezmiernie zasługujące na przestrzeni dziesiątków lat swej niezmierniej działalności.

Amb. Papée przebiegł w krótkich zarysach etapy pracy ks. arcyb. Gawliny najpierw w kraju, począwszy od organizowania prasy katolickiej, poprzez stanowisko Naczelnego Duszpasterza Wojsk Polskich i później u boku żołnierzy na polach bitew, kiedy to odniósł rany, a potem olbrzymią akcją opiekuńczą niesioną wśród rodaków, rozsiansych po bezkresach nieludzkiej ziemi sowieckiej, dalej organizowanie w skali światowej pomocy Polakom, a szczególnie dzieciom polskim w latach powojennych oraz obecnie jako Opiekun Duchowy Polaków na Obczyźnie i wreszcie olbrzymi wkład w prace soborowe na stanowisku sekretarza Komisji przygotowawczej dla spraw biskupów i zarządu diecezji. Składając Czciogodnemu Jubilatowi serdeczne życzenia długich, szczęśliwych lat amb. Papée wręczył mu w imieniu kolonii polskiej w Rzymie upominek w postaci pięknej, bogato haftowanej mitry biskupiej.

Dziękując ze wzruszeniem za wyrażone życzenia i dar, ks. arcyb. Gawlina wspominał m. in., że o zachowanie polskości w tej części kraju, z której pochodzi, trzeba było walczyć z uporem i ponosić wielkie ofiary, ale że ta walka dała swe owoce. Jubilat zaznaczył też z radością, że na dzień Jego 70-lecia Ojciec święty okazał Mu łaskawość, przesyłając swą fotografię z własnoręczną dedykacją.

Uroczystość zakończyła się tradycyjną lampką wina.

W kościele polskim św. Stanisława w Rzymie odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. ks. arcyb. Eugeniusza Baziaka, Metropolity Lwowskiego i administratora apostołskiego Archidiecezji krakowskiej. Po bokach symbolicznego katafalku zajęli miejsca polscy biskupi, a w prezbiterium zasiadli ks. kard. Wyszyński, ks. arcyb. Baraniak i sekretarz Episkopatu Polskiego ks. bisk. Choromański oraz przedstawiciel Watykanu mnsgr. Poggi. Obecni byli nadto ks. inf. Filipiak, ks.ks. prałaci Deskur, Mączyński, Rubin i inni, sekretarz Prymasa Polski ks. kan. Goździewicz, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, a wśród osób cywilnych m.in. amb. RP. przy Watykanie Papée, min. Czapski i prof. Oskar Halecki.

Mszę św. żałobną celebrował ks. arcyb. Gawlina, po czym wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej ks. bisk. Wojtyła w krótkim wspomnieniu nakreślił sylwetkę śp. Metropolity Baziaka, a na zakończenie J. Em. ks. kard. Wyszyński odprawił egzekwie za spokój Jego duszy.

J. Gn.

JAK POWSTAJE FILM W POLSCE?

Produkcja filmowa w Polsce zajmuje się obecnie 8 przedsiębiorstw państwowych, t. zw. zespołów realizatorów filmowych. Przedsiębiorstwa te mają odrębną osobowość prawną i prowadzą odrębną gospodarkę, ale są ze sobą powiązane w wyższej jednostce, zwanej Zjednoczone Zespoły Realizatorów Filmowych, która podlega Naczelnemu Zarządowi Kinematografii, wchodzącemu w skład Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Tematyka filmów narzuca jest przeważnie z góry przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na zasadzie wytycznych, otrzymanych z Komitetu Centralnego PZPR. W ramach tych wytycznych i instrukcji opracowywane są scenariusze. Przyjęty przez dyrektora przedsiębiorstwa scenariusz jest przedmiotem obrad specjalnej komisji, powołanej przez ministra Kultury i Sztuki z udziałem przedstawiciela Naczelnego Zarządu Kinematografii, dyrekcji Zjednoczonych Zespołów Realizatorów Filmowych i odpowiedniego delegata KC Partii. W wyniku tej dyskusji scenariusz ulega przeważnie przeróbkom, albo jest odrzucony.

Wykonany film staje się następnie przedmiotem t.zw. kolaudacji przez specjalną komisję pod przewodnictwem ministra Kultury i Sztuki z udziałem innych ministrów — zależnie od tematyki filmu. Poza tym w komisji tej biorą udział: delegat odpowiedniego wydziału KC partii, dyrektorzy i wyżsi urzędnicy Naczelnego Zjednoczenia Kinematografii i Zjednoczonych Zespołów Filmowych. Jeżeli ocena komisji wypadnie niepomyślnie — film nie jest puszczany na ekrany. W wypadku pozytywnej oceny, wyprodukowany film podlega jeszcze cenzurze Urzędu Cenzury przy Prezydium Rady Ministrów, która prawie nigdy nie odrzuca filmu w całości, ale przeważnie zarządza wprowadzenie pewnych obcięć i zmian.

Okres względnej wolności w wyborze tematów filmowych, który trwał w Polsce kilka lat po f. zw. rewolucji październikowej, skończył się. Razem z nim — jak pisze warszawski dwutygodnik „Współczesność” (nr 18) — „skończyły się tłuste lata polskiej kinematografii i o dziełach takich, jak „Kanał”, „Eroica” czy „Rok pierwszy” wspominać można tylko jako o zamierzającej historii”.

KRONIKA TYGODNIA

22 listopada

Indie i Chiny wydały komunikaty, że walki ustały na obydwu frontach w Himalajach.

W Paarl, koło Capetownu, wybuchły rozruchy w których zamordowano szereg osób m.in. kilku białych.

23 listopada

Trybunał Radcliffe'a, mający zadanie zbadać szpiegostwa w Anglii będzie urzędował przy drzwiach zamkniętych. Szereg wysoko postawionych osobistości z rządu i z opozycji domaga się przesłuchania.

Moskwa odwołała pogotowie wojskowe w związku z Kubą.

24 listopada

Misje brytyjska i amerykańska przybyły do Delhi by zapoznać się z potrzebami obronnymi Indii.

Prezydent Pakistanu wystąpił gwałtownie w parlamencie przeciwko „dwulicowej” polityce Indii. Zarzuca im przede wszystkim wykorzystanie napaści chińskiej dla dobrobrzenia się w Kaszmirze a także pobieranie pomocy materialowej z Ameryki przy jednoczesnym atakowaniu Pakistanu za należenie do SEATO.

W pięciu okręgach w W. Brytanii przeprowadzono wybory uzupełniające przy ogromnym spadku wpływów konserwatystów.

25 listopada

Francja przystąpiła do budowy bomb wodorowej.

Indie wycofały część wojsk z nadgraniczy Pakistanu.

W Jemenie walczy już ok. 20.000 wojsk egipskich. Rosnie także liczba „techników i doradców” sowieckich.

26 listopada

W wyborach do francuskiego Zgr. Narodowego gaulliści odnieśli zdecydowane zwycięstwo. Duże sukcesy mieli także komuniści.

27 listopada

Po trzytygodniowym pobycie na Kubie Mikołaj wraca do Moskwy przez Nowy Jork.

Sir Patrick Dean, przedstawiciel W. Brytanii o ONZ, zaatakował kolonializm sowiecki pytając kiedy kraje bałtyckie i Azerbejdżan odzyskają niepodległość.

Ford w W. Brytanii zapowiedział przerwanie budowy nowych zakładów z powodu niemożności planowania produkcji wobec ciągłych strajków organizowanych przez komunistów.

W Londynie aresztowano wysoką urzędniczkę Biura Informacji za „dradę tajemnic urzędowych”.

28 listopada

Kennedy zaofiarował pośrednictwo rozjemcze między Jemenem i Egiptem a Arabią Saudyjską.

McMillan zapowiedział odwiedzenie De Gaulle'a i Kennedy'ego.

Greville Wynne, Brytyjczyk aresztowany przez Węgrów i wydany Sowietom „przynależny do szpiegostwa” — według oświadczenia Moskwy.

PONAD 140.000 KOMUNISTÓW W BOJÓWKACH ORMO

Cywilne bojówki komunistyczne, działające w Polsce od lat 16 pod nazwą Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO), liczą obecnie — jak podaje „Trybuna Ludu” (nr 293) — „przeszło 140.000 członków, z czego około 60.000 na terenie miast”. W ciągu ostatniego roku — informuje dziennik — do organizacji tej zwerbowało około 37.000 osób.

Należy przypomnieć, że bojówki ORMO stworzył oślawiony minister Bezpieki Radkiewicz w lutym 1945 r., używając ich do walki z podziemiem polskim i w wielu akcjach terrorystycznych, prowadzonych przez Bezpiekie wspólnie z t.zw. Korpusem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który dotąd istnieje w Polsce. „Trybuna Ludu” przypomina ten okres stwierdzając, że „ORMO zapisała piękną kartę w walce z reakcyjnym podziemiem”.

(FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmuje: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-Mille Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małki, Tulpenlaan 17, Lindenhevel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München, 45, Gabelnstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post. box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120; A. Zieliński Lisboa, Central Caixa, Post. Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocznie 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — W WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac.” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd., Daking House, Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; R. Gronowski, 23, Clifton Str., Richmond, E.I. Vic kwart. \$1.00A rocznie \$3.150A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf” London. — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10, półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications” W. Bieńkowski, 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco” 2109 Robinson Avenue, Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden lam £1.50 wzgl. 1 cm. przez jeden lam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11; Adm. „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 20, Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30